



# MEDYK BIAŁOSTOCKI



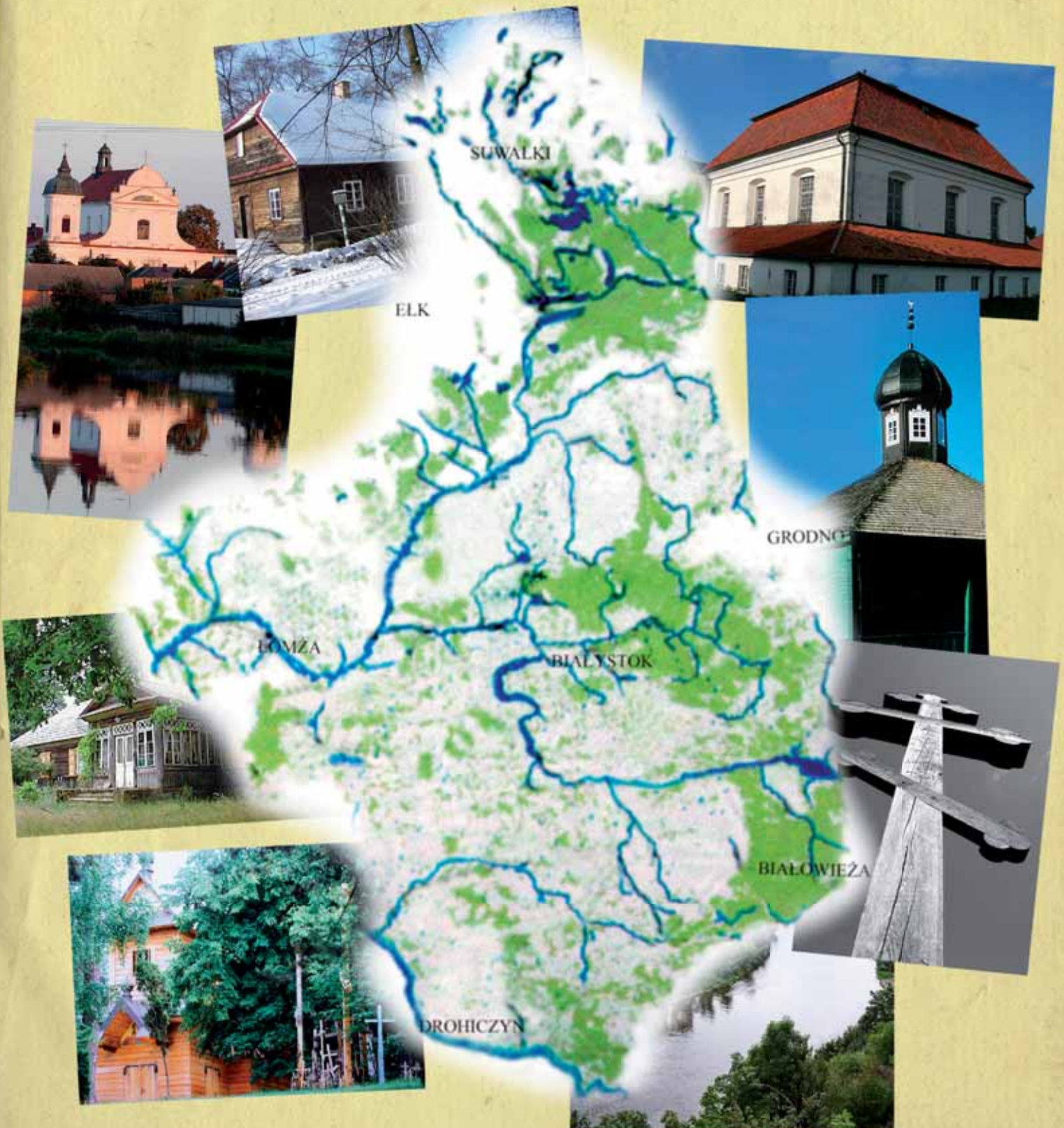
MIESIĘCZNIK BIAŁOSTOCKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

[www.amb.edu.pl](http://www.amb.edu.pl)

NR 6-7 (53-54)

BIAŁYSTOK CZERWIEC, LIPIEC 2007 R.

ISSN 1643-3734



## II Euroregionalne Warsztaty



na temat raka płuca  
Białystok, 29.06 – 30.06. 2007 r.



Lech Pilecki – białostocki  
biznesmen o sercu jak dzwon



Glogerowskie ślady w Jezewie



Białostoczczyzna- ziemia zapomniana przez Boga



Chłopaki z „Błękitnej Dziewiątki”



Mieszanka narodowościowa na Podlasiu

Od redaktora .....	str. 3
Rak płuca warsztaty euroregionalne.....	str. 4
Kocham ludzi .....	str. 5
Barokowe powroty .....	str. 10
<b>WSPOMNIENIA I REFLEKSJE</b>	
Prof. dr hab. n. med. Beata Kiersnowska-Rogowska .....	str. 12
<b>TEMIDA I ESKULAP</b>	
Zakaz wykonywania zawodu.....	str. 14
<b>POLITYCZNE NOWALIJKI</b>	
Nieskomplikowana wizja świata .....	str. 16
<b>PSYCHIATRYCZNY SŁOWNIK METAFORYCZNY</b>	
Greckie metafory psychiatryczne .....	str. 17
<b>Z HISTORII NAUK</b>	
Od marzeń do wielkiej matematyki .....	str. 18
Sepsa .....	str. 20
Pepsyna pierwszy enzym proteolityczny .....	str. 22
<b>LINGUA LATINA, LINGUA NOSTRA</b>	
Skąd się wzięła nauka o lekach? .....	str. 23
<b>DWORSKIE OPOWIEŚCI</b>	
Na glogerówkach u Glogera .....	str. 24
<b>MIASTA NASZEGO REGIONU</b>	
Miasto o trzech, a może i czterech nazwach .....	str. 27
Skrawek ziemi zapomniany przez Boga – Białostoczczyzna .....	str. 30
Mniejszości narodowe i etniczne Podlasia.....	str. 33
Chłopaki z „Błękitnej Dziewiątki” .....	str. 37
Na kresach Kresów .....	str. 42
Mój liryczny świat .....	str. 45
<b>AKTUALNOŚCI, WYDARZENIA, NOMINACJE, LISTY .....</b>	
	str. 46

Materiały do numeru przyjmujemy do dn.  
10 każdego miesiąca.

**Skład redakcji:**

**Redaktor naczelny:** Lech Chyczewski ● **Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz:** Krzysztof Worowski ● **Sekretarz redakcji:** Danuta Ślósarska ● **Członkowie:** Magdalena Grassmann, Adam Hermanowicz, Bogusław Kędra, Joanna Kruszewska, Ilona Lengiewicz, Wiktor Łaszewicz, Alina Midro, Wojciech Sobaniec, Paweł Szambora, Anna Worowska ● **Współpracownicy:** Wojciech Dębek, Jan Pietruski ● **Korekta:** Mieczysław Sopek ● **Skład komputerowy:** Michał Żeleznikowicz ● **Strona internetowa:** Andrzej Bortacki ● **Druk:** Zakład Poligraficzny ABIS, 15-227 Białystok, ul. Zwierzyniecka 72, tel. 0695487014

**Adres redakcji:**

Biblioteka Główna Akademii Medycznej, 15-089 Białystok 8, ul. Kilińskiego 1, tel. (085) 7485485 (Danuta Ślósarska), e-mail: danka@amb.edu.pl  
e-mail: medyk@amb.edu.pl, http://www.amb.edu.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.



**OD REDAKTORA**



Z moich własnych doświadczeń, a także obserwacji otaczającego „świata” wynika, że długie wakacyjne urlopy nie mają żadnego sensu. Są powodem stresu, zmęczenia i frustracji. Większość na pewno po cichu przyzna mi rację. Rzadko kto odważy się powiedzieć o tym głośno, szczególnie przy żonie. Horror zaczyna się na kilka dni przed wyjazdem na kanikulę. Przyspieszone tempo w pracy, pakowanie, przygotowania do podróży – nie daj Boże samochodem. Jeszcze większy stres czeka nas po szczęśliwym powrocie. Sterta nie załatwionych spraw i podwójna praca – za siebie i za kolegę, który właśnie wyjechał na jakże zasłużony „odpoczynek”. Zdarzenia wypełniające czas między wyjazdem i szczęśliwym powrotem – lepiej nie komentować. Dlatego od kilku lat zerwałem ze zwyczajem kilkutygodniowych wakacyjnych wyjazdów. Dzięki temu czuję się szczęśliwy i wypoczęty. Jak nigdy! Co innego krótkie wypadki, na dzień ...dwa, do niezbyt odległych, ciekawych miejsc. A uroczysk, wręcz magicznych zakątków Białostoczczyźnie nie brakuje. Ich magia potęguje się, gdy zaopatrzeni jesteśmy w bagaż wiedzy historycznej i przyrodniczej dotyczącej obiektu zainteresowania.

W bieżącym numerze *Medyka* czytelnicy znajdą wiele informacji, zarówno historycznych, jak i przyrodniczych, dotyczących naszego regionu. *Skrawek ziemi zapomniany przez Boga* to tytuł pięknej opowieści Ani Worowskiej. Opowieści o Białostoczczyźnie. O tym, jak była postrzegana przez nie żyjących już naszych kolegów i mistrzów, rektorów naszej uczelni: profesora Jakuba Chlebowskiego i Jerzego Łebkowskiego, a także historyka, profesora UwB Władysława Serczyka. Wszyscy trzej byli zafascynowani historią i unikatowością naszych ziem. Białostoczczyzna to mozaika kultur. Miejsce egzystencji kilku narodowości. Polacy, Białorusini, Litwini, Tatarzy, wynawcy katolicyzmu, prawosławia, staroobrzędowcy – wszystkim tatarsko przyszło żyć obok. Ta mozaika, to wielki kapitał, który wnosimy do Unii Europejskiej. *Mniejszości narodowe i etniczne Podlasia* autorstwa Witka Pepińskiego, to wstęp do jego habilitacyjnej monografii. Zamieszczamy go w bieżącym numerze wakacyjnego *Medyka*. Ostatnio odwiedziłem Kruszyniany – pograniczną tatarską wioskę. Przecierałem oczy ze zdumienia. Do niedawna wyludniona, staje się powoli małym, lokalnym centrum turystycznym, już dobrze przygotowanym na przyjęcie turystów. Tatarzy, rozproszeni po kraju, powoli wracają, szukając swojej szansy w turystycznym biznesie. To dobry kierunek. Przypominam, że dumnym ze swoich tatarskich korzeni był nieżyjący już profesor medycyny Janusz Jeljaszewicz – znany mikrobiolog.

Ostatnio gościłem brata – ogrodnika, szkółkarza i sadownika. Dopytywał się, czy w naszym regionie można zdobyć materiał szkółkarski rzadkich już odmian jabłoni: szara i złota reneta, kosztela, ananasówka, glogerówka. Chciałby je odtworzyć. Na Mazowszu, gdzie mieszka, są już nieosiągalne. Wszystkie te odmiany rosły w sadzie naszego dziadka. Przypominam sobie dwie olbrzymie glogerówki, obspane na wiosnę różowym kwieciami, a w jesieni niezliczoną ilością zażółconych, podbarwionych czerwienią jabłuszek. Odmiana ta została wyhodowana przez Jana Glogera – właściciela dóbr ziemskich w Złotorzy, a później w Jeżewie. O rodzinie Glogerów, do której należał Zygmunt – słynny etnograf, a także o zapomnianych już glogerówkach, pisze Magda Grassman w artykule z cyklu *Dworskie opowieści*.

Glogerówki, to już historia. Historia, która kołem się toczy, na co wskazuje próba odtworzenia starych odmian jabłoni. Ale historia ma to do siebie, że jej karty są nieustannie zapisywane nowymi zdarzeniami. Jeżeli ktoś nie wierzy, niech zajrzy do artykułu *Chłopaki z „Błękitnej Dziewiątki”* pióra Wojtka Sobańca. To kawałek pięknej opowieści o etosie białostockiego harcerstwa. Wszyscy wiedzą, że autor jest znanym profesorem neurologii. Mało kto wie, że jest kapitanem jachtowej żeglugi morskiej. Nieliczne grono zna go jako miłośnika regionu, w tym zapalczego bojownika o zachowanie Bojar, zbieracza etnograficznych i historycznych pamiątek. Ale kto wie, że był drużynowym słynnej „Błękitnej Dziewiątki”?

# Rak płuca

## warsztaty euroregionalne

**E**uroregionalne Warsztaty na temat raka płuca są już wydarzeniem cyklicznym. Pierwsze odbyły się we wrześniu 2005 r. w Wilnie. Dotyczyły one standardów postępowania w diagnostyce i leczeniu raka płuca i międzybłoniaka opłucnej. Efektem tej konferencji było opracowanie i opublikowanie wytycznych dla lekarzy praktyków, dotyczących leczenia raka płuca i międzybłoniaka opłucnej pt. „*Clinical recommendations for diagnosis, treatment and follow-up of non-small cell lung cancer, small-cell lung cancer and malignant pleural mesothelioma*” autorstwa N.van Zandwijk, M. Krzakowski, E. Smith, K.P. Valuckas, S. Cicenas, J. Nikliński, C. Manegold.

Tegoroczna konferencja pt. „2nd Euroregional Workshop on Thoracic Oncology: Standards and new trends in treatment and research in non-small cell lung cancer” odbyła się w dniach 29.06-30.06.2007 r. w Akademii Medycznej w Białymstoku i poświęcona była nowym trendom w leczeniu oraz w badaniach naukowych nad niedrobnokomórkowym rakiem płuca. Spotkanie zorganizowały: Euroregionalny Medyczny Ośrodek ds. Badań i Edukacji, Akademia Medyczna w Białymstoku we współpracy z Wydziałem Medycznym Uniwersytetu w Wilnie i Instytutem Onkologii Uniwersytetu w Wilnie. Konferencja skierowana była do lekarzy i naukowców zajmujących się rakiem płuca, jak również do studentów i rezydentów pragnących pogłębić swoją wiedzę na ten temat.

Warsztaty składały się z dwóch części: sesji edukacyjnych i sesji kliniczno-naukowych. Podczas sesji edukacyjnych eksperci



*2nd Euroregional Workshop on Thoracic Oncology.*



*Delegacja białoruska.*

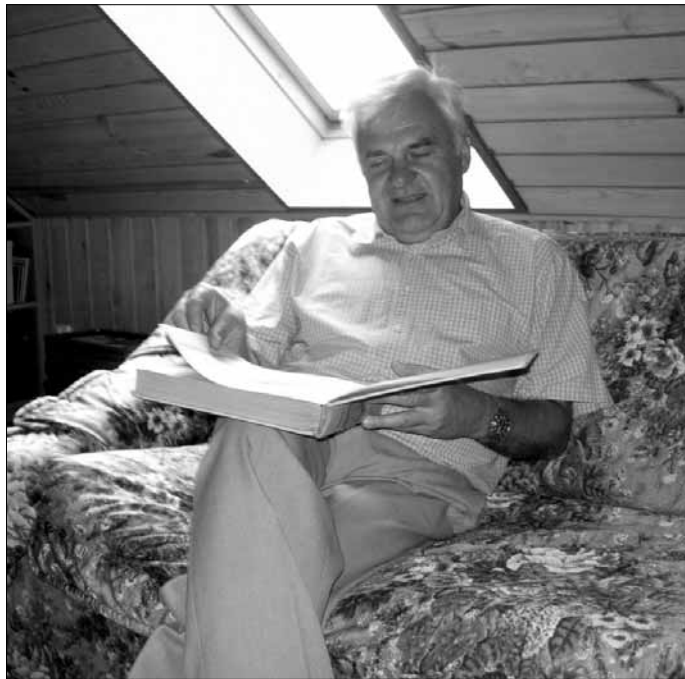


*Delegacja litewska.*

*cd. na str. 9 ⇌*

# Kocham

*W marcu tego roku pisaliśmy o uroczystym otwarciu wyremontowanego Oddziału Chemioterapii w białostockim Ośrodku Onkologicznym. Do tego czasu pacjenci przebywali wręcz w haniebnych warunkach. Starania o remont – jak podkreślał Adam Hermanowicz, autor artykułu – trwały bardzo długo. Z pieniędzy unijnych udało się wyremontować zaledwie jedno piętro w budynku, natomiast remont drugiego sfinansował podlaski biznesmen, prezes Zarządu Podlaskiego Klubu Biznesu, Lech Pilecki. Na oddziale wmurowano tablicę pamiątkową poświęconą zmarłej żonie biznesmena, dr Ewie Pileckiej, wieloletniej zastępcy ordynatora tego oddziału. Ponieważ ten piękny gest wzruszył członków naszej redakcji, chcielibyśmy Państwu przybliżyć sylwetkę darczyńcy.*



*W zaciszu domowym.*

# ludzi

## *W życiu stosuję dekałog*

Przekonanie o tym, że aby mieć pieniądze, trzeba najpierw ukraść milion, to myślenie gangsterskie. W prawdziwym biznesie istnieje kodeks honorowy. Znam wielu ludzi, którzy do wielkich majątków doszli ciężką pracą. Moja droga do tego kim jestem dziś, też nie była usłana różami. Był czas, gdy marzyłem o chlebie, nie wspomnę już o cukierku. Ojciec, ze

względu na przeszłość wojenną miał trudności ze znalezieniem pracy, matka więc dwoiła się i troiła, aby utrzymać dom. Pracowała jako kaletnik. Na jakiś czas, ze względu na sytuację w domu, wysłano mnie do Gliwic, pod opiekę wuja, który wówczas był dyrektorem jednej z kopalni na Śląsku. Tam nauczyłem się życia. Po powrocie do domu podjąłem naukę

w Technikum Geodezyjnym w Białymstoku. Niezbyt mi to odpowiadało, ale tak chcieli rodzice. W ich wyobrażeniach istniało kilka zawodów, które warte były uwagi: ksiądz, inżynier, geodeta.

Trochę się męczyłem w tej szkole, bo tak naprawdę zawsze czułem się

*cd. na str. 6 ⇨*

⇐ *cd. ze str. 5*

humanistą. Siedem albo osiem razy zdobywałem pierwsze miejsce na lokalnych konkursach recytatorskich. Wygrałem nawet konkurs ogólnopolski. Recytowałem prozę z tomiku „Jeszcze pożyjesz” Bułata Okudźawy i oczywiście „Bagnet na broń” Władysława Broniewskiego. W nagrodę, którą ufundował mi Zarząd Główny TPPR (Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej – od red.), pojechałem – wraz z delegacją partyjną – do Moskwy i Leningradu. To była wielka frajda. Po powrocie wielokrotnie musiałem opowiadać Babci, która miała dokumenty dworzańskie, czyli takie, które wiązały się z pewnymi przywilejami jeszcze za czasów caratu, jak wygląda Peterhow. Płakała i mówiła

„Leszuńku – bo tak się do mnie zwracała – powiedz to jeszcze raz”. Babcia była cudowną osobą, miała ogromny wpływ na moje wychowanie. Była w domu takim panem Jowialskim, na wszystko miała odpowiednie powiedzonka.

Ten pierwszy wyjazd rozbudził we mnie marzenia podróżnicze i wpłynął na wybór pierwszej pracy. Zostałem lektorem w Polskim Radio w Białymstoku, a jednocześnie kończyłem studia na kierunku budownictwo na WSI. Miałem świetnych wykładowców. Wiesław Nowara – dziekan tej szkoły i prof. Marian Poniatowski, który był rektorem wywarli na mnie ogromny wpływ. Teraz już takich ludzi się nie spotyka. Dzisiaj nikt nikogo nie zapyta w pracy czy ma jakieś problemy, czy można mu pomóc. Ci

ludzie pokazali mi jak ważne jest myślenie o innych. Podobne wartości wyniosłem z domu. Moi rodzice mawiali, że jeżeli w życiu stosuje się dekalog, to dobrze się na tym wychodzi.

W radio przez 11 lat czytałem wiadomości sportowe. Współpracowałem także z „Gazetą Białostocką”. Wówczas dziennikarze byli znani w środowisku białostockim. Pewnego razu w kawiarni „Stylowa” pianista zapytał mnie jaką piosenkę lubię. Od tej pory, gdy wchodziłem na kawę zawsze leciało „Lat dwadzieścia miał mój dziad...”

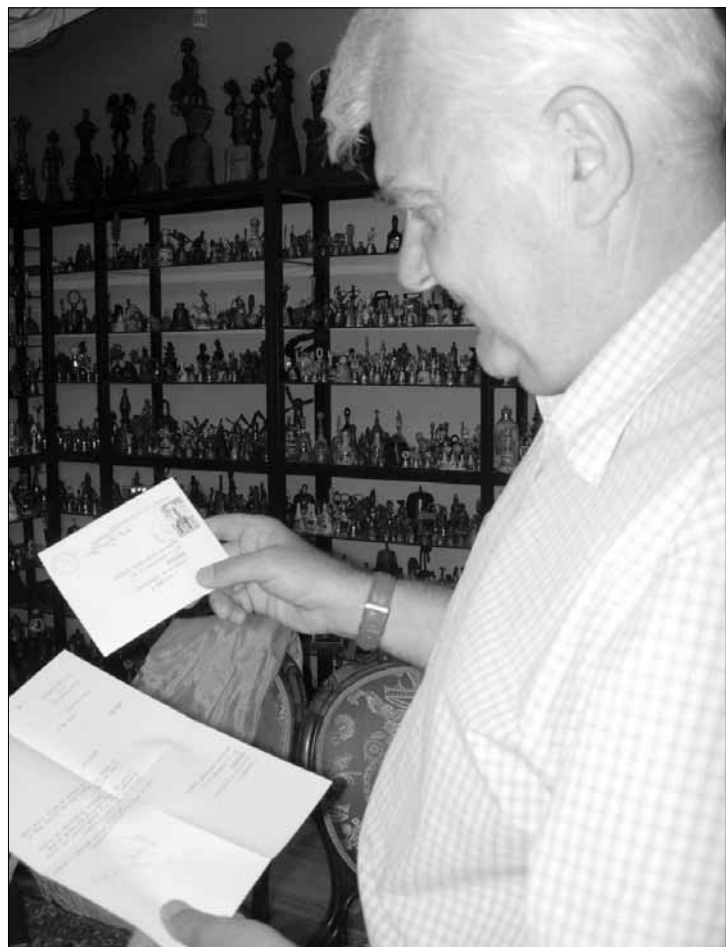
Żyłem intensywnie, prowadziłem „Pogonalia”, popłynąłem okrętem wojennym „Gryf” do Leningradu. Poznałem wielu ciekawych ludzi. Tam też się zakochałem.

## *W kobiecie fascynuje mnie, co i jak mówi*

Miała na imię Natasza. To była piękna dziewczyna, skromna, mimo że była córką ważnego radzieckiego dygnitarza. Miłość nasza była burzliwa i niesamowita. Pewnego razu, gdy przyszedłem po nią na uczelnię wyszła do mnie portierka i nakrzyczała, że jak ja, Polak, mogę zadawać się z córką „swołoczy komunistycznej”. Nie zrobiło to na mnie wrażenia i tak byłem pod urokiem Nataszy. Muszę przyznać, że byłem kochliwy.

W kobiecie fascynują mnie, oprócz oczywiście urody, delikatność i czułość. Dla mnie ważne jest, co i jak mówi ta druga osoba. Czasami piękna kobieta, kiedy zaczyna mówić robi się niepiękną.

Po latach, kiedy się żeniłem wysłałem Nataszy krótki list z pytaniem, czy może przyjechać na mój ślub. Przysłała mi swoje zdjęcie w objęciach bardzo ciekawego mężczyzny i podpisała „Желаю Вам счастья и радуемся с Вами” (Życzę szczęścia i cieszymy się z Wami – od red).



*Lech Pilecki pokazuje listy z życzeniami z okazji ślubu.*

## *Zerwałem kontakty z królową Elżbietą*

Lubię niekonwencjonalne pomysły. Na swój ślub zaprosiłem, między innymi, prezydenta Francji – generała Charlesa de Gaulla, Leonida Breżniewa – wówczas I sekretarza KC KPZR, Fidela Castro, szachinszacha Iranu – Mohammada Reza Pahlavi, Papieża Pawła VI, królową Elżbietę. Niestety, nikt nie przyjechał, ale sporo osób przysłało mi życzenia. Nie odpowiedziała mi królowa Elżbieta. Żartuję sobie, że w związku z tym zerwaliśmy kontakty.

W roku 1968 dostałem list od Papieża tej oto treści „Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości, spełniając łaskawie po-

lecenie Jego Świątobliwości, uwiadamia, że Ojciec Święty z całego serca udziela swojego apostołskiego błogosławieństwa dla uproszenia obfitych łask nieba”.

Pewnie ten list sprawił, że byliśmy z Ewą tak szczęśliwi. Poznaliśmy się w Teatrze Węgiejki. Prowadziłem koncert otwierający „Pogonalia”. Ewa siedziała w drugim rzędzie z rodzicami. Popatrzyliśmy sobie w oczy i na tym się skończyło. Parę miesięcy później spotkaliśmy się przypadkowo na ślubie kolegi. Ona była z innym, a ja z inną. Po trzech miesiącach się zaręczaliśmy,

a po kolejnych czterech wzięliśmy ślub. Ewa była lekarzem onkologiem i internistą, kochała swoją pracę. Kilka lat temu zmarła na wylew. Nie wiedziałem, że poranna rozmowa telefoniczna będzie naszą ostatnią.

W tym domu każda rzecz jest naznaczona dotykiem Ewy. Ja tu nawet czuję jej zapach. Zapach kobiety, którą się kocha czuje się wszędzie. Ewa zostawiła mi dwie dorosłe córki. Starsza jest biologiem, młodsza skończyła historię sztuki i rzeźbę. Pracują w mojej firmie, a poza tym realizują swoje marzenia.

## *Do przodu warto iść małymi krokami*

W młodości bardzo starałem się o pieniądze, ale bardzo ciężko mi one przychodziły. Kiedy pomyślałem: „Trudno, może lepiej coś po sobie pozostawić” i przestałem się o nie starać zaczęły mi łatwiej przychodzić. Zanim doszedłem do dzisiejszej pozycji wiele lat pracowałem fizycznie w Belgii, Holandii, Stanach. Przeszedłem gehennę, ale nauczyłem się szacunku do ludzi, do szefa, do siebie. Udowodniłem sobie, że potrafię ciężko i dobrze pracować.

Potem, już po kilku latach pracy w Ameryce, zostałem zauważony przez właściciela stacji telewizyjnej w Nowym Jorku i przez jakiś czas byłem prezenterem- gospodarzem programu „Polish Sunday”

Młodzi ludzie, którzy dzisiaj przychodzą do mnie do pracy, bardzo często najpierw pytają o zarobki. Takim osobom od razu zmniejszam szansę. Na początku przede wszystkim trzeba wykazać chęci, pokazać co się umie, a potem cierpliwie czekać na swoje

5 minut. Natomiast, jeżeli chce się coś osiągnąć za granicą, to trzeba tam najpierw postawić na naukę. Myślenie tylko o pieniądzach jest wąskie. W życiu przecież nie chodzi o to, aby mieć od razu kilka willi i samochodów. Do przodu warto iść małymi krokami. Ja postanowiłem się uczyć pracy, angielskiego, poznawać nowe technologie, zdobyć obywatelstwo amerykańskie. Najpierw trzeba coś z siebie dać, a dopiero potem żądać.

## *W zaciętrzewieniu do Wschodu tracimy szansę*

Białostocki biznes jest skomplikowany. Wśród nas są przedsiębiorcy o wysokiej klasie, wysokim morale i ci, którzy jeszcze niedorośli. Nie podoba mi się ich sposób prowadzenia firm, niczym nieuzasadniony indywidualizm. Wielu z nich nie rozumie, że gdyby połączyli się w konsorcja, to wygrywaliby największe przetargi. Tak zaś pieniądze przechwytyują firmy warszawskie, a my na własnym terenie jesteśmy wyrobnikami. Tutaj gospodarka powinna być nasza. To my powinniśmy budować

hipermarkety i tworzyć miejsca pracy. Myślenie w stylu „mam tyle i wystarczy mi na przeżycie” do niczego nie prowadzi. Trzeba zmienić naszą mentalność i uczyć się od Polski zachodniej. Tam czuje się ten biznesowy błysk i dlatego tamte strony wyglądają inaczej. Musimy wykorzystać swoje szansę i otworzyć się na biznes rosyjski. Trzeba go tu wpuścić, ale trzymać w garści i kontrolować. Po co oddawać to pole Niemcom? W swym zaciętrzewieniu do Wschodu tracimy ogromne szansę.

O tym czy obecna władza będzie władzą naszych marzeń przekonamy się za jakiś czas. Jeszcze za wcześnie na ocenę. Zawsze powtarzam, że niech tym województwem kieruje nawet diabeł, byle robił to dobrze i mądrze.

Prezydent Truskolaski jest przynajmniej człowiekiem otwartym na nowe pomysły. Miasto, i słusznie, postawiło na opracowanie planów zagospodarowania przestrzennego, na wyznaczenie

⇐ *cd. ze str. 7*

terenów pod budownictwo mieszkaniowe, usprawnienie działalności urzędu, poprawę jakości dróg, budowę lotniska. Podlasie nie jest gorsze od innych regionów. Lotnisko jest nam potrzebne jak glebie deszcz, a jeżeli ktoś jeszcze tego nie

rozumie, to znaczy, że w ogóle niewiele rozumie. Brak lotniska odgradza nas od świata biznesu, nauki i kultury. Ponieważ warszawskich polityków Podlasie interesuje tylko przed wyborami, warto abyśmy nauczyli się troszczyć o siebie sami.

Nie ciągnie mnie do polityki. Moja Ewa powtarzała często: „Lesiu, pamię-

taj, nigdy, ale to nigdy nie wchodź do polityki”. Obiecałem jej to i słowa dotrzymam. Nie lubię skrótów, sloganów, kłamstwa i populizmu. Kocham ludzi, wolę być mentorem. Mam dużo wiedzy, którą zdobyłem, jeżdżąc po świecie, i chciałbym ją jeszcze wykorzystać.

## Dzwonki z podróży

O podróżach marzyłem od dziecka. Kiedy opowiadałem o swoich pragnieniach Babci śmiała się i przedrzeźniała: „Pojedziesz do Honolulu mały straszyc”. Bardzo mnie ciekawiło jak wygląda straszenie tych małych, ale Babcia wszelkie moje pytania zbywała: „Już ty wiesz łobuzie”. Po latach, gdy byłem w Honolulu, sam się przekonałem. Na wyspie Oahu w Kapiolani Park jest przepiękny ogród zoologiczny, a w nim żyją małpy z rodziny wyjców. Aby jednak zaczęły wyć, należy je najpierw rozłościć, dlatego ludzie rzucają w nie czym się da. One początkowo nie reagują, ale po chwili zaczyna im rosnąć taka wielka bańka i wtedy wyją. Babcia mi tego nie powiedziała, bo i pewnie nie wiedziała.

Od tamtego czasu zwiedziłem ponad sto krajów. Jeżdżę po świecie nie po to, aby wylegiwać się na plaży, ale po to, aby coś zobaczyć, czego się nauczyć, poznać ludzi. Każda taka podróż jest potem przez mnie dokumentowana. Z każdej podróży przywożę filmy, zdjęcia i dzwonki. W dzwonkach jest coś magicznego. Nie ma dwóch o tym samym brzmieniu. Jest ich ponad 1000 rodzajów: są ze złota, srebra, z bursztynu, mosiądzu, drewna, gliny, porcelany, a nawet z włóczki. Taki właśnie dzwonek dostałem od jednej z mieszkańek mojego rodzinnego miasta, Zabłudowa. Zrobiła go specjalnie dla mnie. Bardzo go sobie cenię, chociaż jest to dzwonek najcichszy w mojej kolekcji.

Pierwszy dzwonek kupiłem 31 lat temu podczas podróży po Mongolii. Pod naszą jurtkę, gdzie mieszkaliśmy

z żoną przyszedł tubylec. Rozłożył swój „ciemadan”, a tam było pełno różności. Ewie wpadła w oko srebrna bransoleta wysadzana czerwonym koralem. Kupiliśmy to cacko, ale handlarz nie miał reszty. Zaproponował taki mały „kołakolczyk”. Początkowo go wyśmiałem, ale Ewa powiedziała: „Niech to będzie taka nasza pamiątka, chociaż dźwięk tego dzwonka jest brzydszy

od twojego głosu. Kiedyś znajdziemy o ładniejszym brzmieniu”. Tak się zaczęło.

Tych dzwonek mam już ponad 3500. Wybieranie dzwonek to wielka sztuka, ale ja mam dość dobry nos do ich wyszukiwania. Potrafię go nawet znaleźć na Wyspie Wielkanocnej. Będąc tam, wynająłem jeepa i gdy przejeżdżałem koło stada baranów usłyszałem



*Kolekcja dzwonek. L. Pilecki prezentuje dzwonek z włóczki, który otrzymał od mieszkanki Zabłudowa.*



ten charakterystyczny dźwięk. Jeden z baranów miał na szyi zawieszony dzwonek. Potem kilka godzin spędziłem na szukaniu właściciela stada. Nie mogłem go przekonać, że nie interesuje mnie baran, tylko to, co ma na szyi. Wziął mnie za wariata, ale dzwonek mam. Nie zbieram dzwonek z miejsc, w których nie byłem.

Nie lada problemem bywa przewiezienie dzwonek do kraju. Niektóre z nich ważą nawet 20-30 kg i mają różne dziwne kształty. W Bombaju zatrzymano mnie w trakcie kontroli celnej i długo musiałem tłumaczyć, że to nie bomby. Na kilka moich trofeów musiałem czekać miesiące, a za ich sprowadzenie zapłacić dużo dolarów.

Moja kolekcja należy do największych w świecie. Od 8 lat, jako jedyny Polak, jestem członkiem Amerykańskiego Stowarzyszenia Zbieraczy Dzwonek. Mam specjalną legitymację z numerem 3178.

Wielokrotnie mnie pytano ile warta jest taka kolekcja. Przyznam, że nigdy nie myślałem w tych kategoriach. To jest moja pasja, a pasji nie przelicza się na pieniądze.

## Chce mi się żyć

Kiedy jestem zmęczony, idę na górę do pokoju, w którym gromadzę zdjęcia z podróży. Siadam na kanapie i czytam na głos „Pana Tadeusza”. Uwielbiam piękną, czystą polszczyznę. Ja w ogóle zachwyam się polskością. Marzę o tym, aby tu w Polsce, na Białostocczyźnie, zostały moje dzieci i wnuki, żeby nigdy nie musiały wyjeżdżać za pracą.

Chciałbym też, aby moje córki myślały o mnie kiedyś tak często i z taką czułością jak ja o nich. Dla mnie rodzina jest bardzo ważna. Zawsze się wzruszam, kiedy mówię o bliskich. Człowiek, który nie kocha innych jest biedny i pusty. Ja budzę się rano i chce mi się żyć.

**Opracowanie:**  
**Danuta Ślósarska**

⇐ *cd. ze str. 4*

przedstawili takie zagadnienia jak: morfologia raka płuca i zmian przednowotworowych, współczesne metody diagnostyki obrazowej nowotworów klatki piersiowej, leczenie skojarzone raka płuca (chirurgia, chemioterapia, radioterapia). W trakcie sesji kliniczno-naukowych omówione zostały między innymi: zagadnienia terapii celowanej w raku płuca, aktualne wielośrodkowe badania kliniczne (clinical trias) w niedrobnokomórkowym raku płuca, badania genetyczno-molekularne w raku płuca, nowe technologie w badaniach naukowych (metody mircoarray, proteomics).

W spotkaniu wzięli udział europejscy eksperci w dziedzinie leczenia i badań nad rakiem płuca z Niemiec, Włoch, Belgii, Litwy i Polski. W konferencji uczestniczyło 125 osób, w tym 53 osoby z Litwy, 57 z Polski i 15 z Białorusi.

Uzgodniono, że następna euroregionalna konferencja, dotycząca nowotworów klatki piersiowej odbędzie się w 2008 roku na Litwie, w Uniwersytecie Wileńskim.

**Jacek Nikliński**

*Profesor, torakochirurg,  
prorektor ds. nauki AMB.*

## Komentarze:

Konferencja **Euroregional Workshop on Thoracic Oncology** jest już ważnym wydarzeniem. Pierwsze tego typu spotkanie odbyło się w Wilnie w dniach 8-9.09.2005 r. W tym roku delegacji litewskiej przewodził prof. K.P. Valuckas – dyrektor Instytutu Onkologii na Uniwersytecie Wileńskim. W konferencji uczestniczyło łącznie 55 Litwinów, w tym 21 studentów. Wszyscy litewscy uczestnicy konferencji byli pod ogromnym wrażeniem specjalistycznej wiedzy wykładowców i gościnności polskich organizatorów. Następne euroregionalne warsztaty dotyczące raka płuca odbędą się w Wilnie, w roku 2008.

*Uczestnicy z Uniwersytetu w Wilnie, Litwa*



**Prof. Aliaksandr PROKHARAU**

*Prorektor ds. klinicznych  
Białoruski Państwowy Uniwersytet  
Medyczny w Mińsku, Białoruś*

**Prof. Mihail GOLTSEV**

*Koordynator współpracy polsko-białoruskiej,  
Białoruski Państwowy Uniwersytet Medyczny w Mińsku, Białoruś*

Delegacja białoruska składała się ze znanych specjalistów takich jak: prof. Aliaksandr Prokharau – prorektor ds. klinicznych, prof. Yuri Demidchik – kierownik Kliniki Onkologii, Aleksej Kolobuchov – wicedyrektor Miejskiego Szpitala Onkologicznego w Mińsku, prof. Anatoly Tatur – kierownik Białoruskiego Centrum Chirurgii Klatki Piersiowej, prof. Stanilau Tratsyak – kierownik Kliniki Chirurgii, Mihail Goltsev – profesor z Zakładu Medycznej i Biologicznej Fizyki oraz kilku młodych specjalistów.

*cd. na str. 10 ⇐*

⇐ *cd. ze str. 9*

Podczas konferencji odbyliśmy wiele owocnych spotkań i dyskusji ze znanymi specjalistami i kolegami z Polski, Niemiec, Belgii, Włoch i Litwy. Bardzo ważne były dla nas spotkania prof. A. Prokharaua, prof. Y. Demidchika i prof. M. Goltseva z prof. J. Niklińskim, prof. Ch. Manegoldem i prof. H. Allgayer w celu przedyskutowania wzajemnego zainteresowania problemem leczenia i badań nad rakiem płuca oraz możliwości zorganizowania jednego z następnych spotkań w Białoruskim Państwowym Uniwersytecie Medycznym w Mińsku.

Chcielibyśmy serdecznie podziękować Profesorowi Niklińskiemu za zaproszenie na konferencję. Uczestnictwo w tym bardzo dobrze zorganizowanym, ważnym medycznym wydarzeniu, było dla nas wielkim zaszczytem.



### Aurelija Juskeviciene

*Country Manager, Eli Lilly, Litwa*

Chciałabym serdecznie podziękować za wspianą pracę włożoną w zorganizowanie spotkania "2nd Euroregional Workshop on Thoracic Oncology" i w rozpowszechnianie wiedzy na temat raka płuca oraz nowoczesnych metod leczenia, zarówno wśród młodych, jak i doświadczonych lekarzy z różnych krajów Europy. Podkreślenia wymaga fakt, że perfekcyjna współpraca i przyjaźń między naszymi krajami sta-

nowią ważny czynnik napędzający dalsze wydarzenia w Euroregionie. My, jako Lilly Litwa i najprawdopodobniej Lilly Łotwa i Estonia, obiecujemy wesprzeć podobne wydarzenia w przyszłości. W przyszłym roku Eli Lilly Litwa znów będzie miała możliwość przekazania ważnych i najświeższych informacji o nowościach w chirurgii i onkologii klatki piersiowej szerokiemu gronu medyków.



### Prof. Christian Manegold

*Przewodniczący "2nd Euroregional Workshop on Thoracic Oncology", Klinika Uniwersytecka w Mannheim, Uniwersytet w Heidelbergu, Niemcy*

Spotkanie zostało zorganizowane na najwyższym europejskim poziomie. Na podstawie wielu sygnałów napływających do mnie zarówno od polskich, jak i zagranicznych wykładowców i uczestników spotkania, wnioskuję, że wszyscy byli niezmiernie zadowoleni

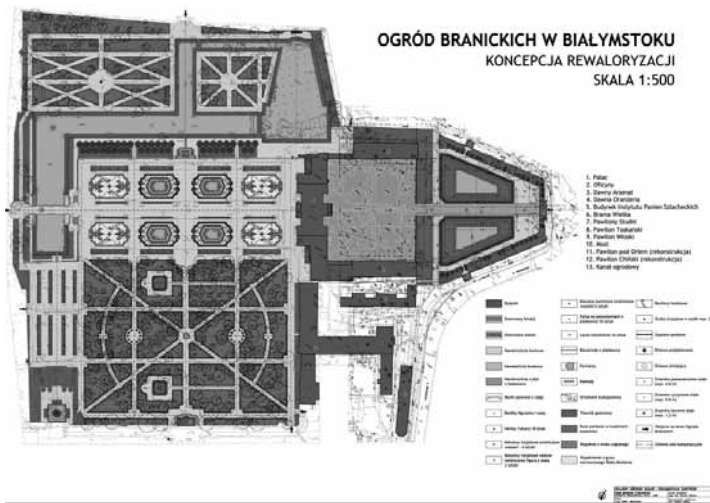
z części naukowej i części integracyjnej konferencji. Wielu z wykładowców już zgłosiło swoją chęć ponownego udziału w konferencjach, które będą organizowane przez Euroregionalny Medyczny Ośrodek ds. Badań i Edukacji w następnych latach. Chciałbym również podziękować wszystkim firmom, które wsparły finansowo to wydarzenie. Cieszy mnie fakt, że część z nich zgodziła się kontynuować sponsoring w następnych spotkaniach. Uważam, że konferencje organizowane w ramach Euroregionalnego Medycznego Ośrodka ds. Badań i Edukacji są bardzo ważne, mają przed sobą ogromną przyszłość i niewątpliwie wpłyną na rozwój nauki w Euroregionie.

## MAGDALENA GRASSMANN

**P**iękne barokowe ogrody, pawilony ze śpiewającymi ptakami, zwierciadlane fontanny, oranżerie i alejki pełne rzeźb, to tylko niewielka część dużego planu rekonstrukcji ogrodów pałacowych w dawnej rezydencji hetmana Branickiego w Białymstoku. 19 maja br. w ogrodzie górnym Podlaskiego Wersalu odbył się pokaz multimedialny, na którym zaprezentowano główne założenia rewitalizacji białostockiego ogrodu pałacowego. Pokaz, przy dźwiękach barokowych utworów w wykonaniu Zespołu Fletów Prostych Cantio Polonica, rozpoczął się o godz. 21.00. Licznie zgromadzonych gości powitał prezydent Białegostoku – Tadeusz Truskolaski. Podkreślił szczególne walory i znaczenie „cuda stworzonego w Białymstoku przez Jana Klemensa Branickiego” oraz konieczność przywrócenia temu miejscu dawnego blasku. Następnie Dorota Sikora z Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków przedstawiła wszystkim przybyłym gościom główne założenia rekonstrukcji barokowych ogrodów w Białymstoku.

Przywracanie dawnego blasku ma się odbywać w pięciu etapach. Pierwsze działania mają dotyczyć salonu ogrodowego, w którym rekonstrukcji ulegną haftowe partery ogrodowe wraz z fontannami. Pojawić się ma także Pawilon pod Orłem, stojący niegdyś na granicy ogrodu górnego i dolnego. Śmiało plany zakładają również odtworzenie w Pawilonie klatek, w których mogłyby przebywać śpiewające ptaki. Przywrócona ma zostać barokowa balustrada oraz rzeźbiarski wystrój ogrodowy. Bardzo cenne oryginały rzeźb zostaną poddane konserwacji i wyeksponowane w zamkniętym pomieszczeniu, zaś w ogrodzie staną wierne kopie oryginałów.

Drugi etap prac zakłada powrót we wschodniej części ogrodu (teren między ścianką parwanową z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej a Collegium Primum) do barokowych boskietów. Wśród szpalerów drzew zaplano-



wano odtworzenie fontanny i pięciu gabinetów.

Trzecia część rewaloryzacji dotyczy Pawilonu Chińskiego wraz z otaczającym go regularnym ogrodem. Pawilon Chiński stał w miejscu dzisiejszego budynku gospodarczego, za ścianką parawanową. Prace zakładają także odtworzenie dawnej kaskady wodnej.

Czwartym w kolejności zadaniem będzie rewaloryzacja ogrodu dolnego, składająca się z odtworzenia: stawu między Pawilonem Toskańskim a pałacem, dawnego układu alejek, grabowych i li-

powych nasadzeń drzew, a także bindaża wzdłuż muru oporowego z odtworzoną kaskadą wodną.

Ostatni etap prac dotyczyć będzie dziedzińca wstępnego, który ma zostać odtworzony zgodnie z XVIII-wiecznym rysunkiem Pierra Ricauda de Tirregaille'a. Goście odwiedzający pałac Branickich przejeżdżać będą między dwoma dużymi kwaterami z fontannami w środku. W każdą kwaterę wkomponowane zostaną pasma mialu ceglanego oraz bordiura kwiatowa. Dawny blask mają odzyskać również dwie „studnie”

stojące po obu stronach dziedzińca. W jednej z nich – przy ulicy Legionowej – turyści będą mogli zaopatrzyć się w pamiątki i foldery. Funkcja drugiej budowli – przy ulicy Mickiewicza – jest jeszcze omawiana. Być może zagości tam ekspozycja muzealna poświęcona pracom archeologicznym prowadzonym wokół pałacu. Szczegółowe informacje na temat przyszłej rewaloryzacji można odnaleźć na specjalnie utworzonej stronie [www.ogrodybranickich.bialystok.pl](http://www.ogrodybranickich.bialystok.pl)

Wieczór zakończył występ orkiestry Opery i Filharmonii Podlaskiej, która pod batutą Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego wykonała dwie suity G.F. Haendla: „Muzyka na wodzie” i „Muzyka ogni sztucznych”. Wraz z ostatnimi dźwiękami utworu niebo nad pałacem rozbrzysnęło setką barwnych fajerwerków.

Miejmy nadzieję, że wkrótce w pałacowych ogrodach znów popłyną XVIII-wieczne suity, umilając czas mieszkańcom hetmańskiego grodu i przypominając o jego historii.

*Autorka jest historykiem, pracuje w Bibliotece Głównej AMB.*

# Barokowe powroty



*Orkiestra Symfoniczna Opery i Filharmonii Podlaskiej wykonuje suitę „Muzyka ogni sztucznych”.*



*Przywitanie uczestników spotkania przez prezydenta miasta, Tadeusza Truskolaskiego.*

Prof. dr hab. n. med.

## Beata Kiersnowska-Rogowska

**P**o ciężkiej chorobie dnia 31.05.2007 roku zmarła Profesor Beata Kiersnowska – Rogowska, absolwentka Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Białymstoku, która przez 47 lat pracowała nieprzerwanie w macierzystej uczelni.

Beata Kiersnowska – Rogowska urodziła się 27 lipca 1937 roku w Wilnie, w rodzinie inteligentnej. Ojciec był inżynierem, zginął, w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach i nieznanym miejscu na początku II wojny światowej, matka zaś musiała przerwać studia prawnicze na Uniwersytecie Wileńskim i przenieść się do Ełku. Przyszła Profesor szkołę podstawową oraz liceum ogólnokształcącego ukończyła w Ełku. Bezpośrednio po maturze zaczęła studiować medycynę na Wydziale Lekarskim AMB. Dyplom lekarza otrzymała w roku 1961.

Kariere zawodową rozpoczęła już w 1957 roku, jako zastępca asystenta w Zakładzie Biologii AMB. Po ukończeniu studiów początkowo pracowała na stanowisku asystenta, a następnie starszego asystenta w Klinice Chorób Wewnętrznych, której kierownikiem była prof. dr hab. Beata Bogdanikowa. W 1966 roku uzyskała I a w 1969 II stopień specjalizacji w zakresie chorób wewnętrznych. Rok 1968 zaowocował zamknięciem rozprawy doktorskiej zatytułowanej: „Badania nad działaniem antymitotycznym ziela barwinka Vinca minor L”.

Po reorganizacji uczelni i utworzeniu Instytutu Chorób Wewnętrznych, w roku 1970, rozpoczęła pracę w Klinice Hematologii AMB na stanowisku adiunkta. W 1981 roku przyjęła obowiązki kierownika kliniki. Stanowisko



(1937-2007)

to piastowała do roku 1983. Jako kierownik stworzyła unikalną atmosferę humanistycznej Kliniki Hematologii, która przez jej kadencję stała się modelową w holistycznym podejściu do naukowego poznania przyczyn chorób, jak i metod leczenia. Czas wyjątkowej pracy badawczej nie przeszkodził Jej w objęciu, dodatkowo, stanowiska konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie chorób wewnętrznych na województwo łomżyńskie.

W końcu 1983 roku uzyskała stopień doktora habilitowanego nauk medycznych. W latach 1978 – 1992 pełniła funkcję kierownika wszystkich poradni internistycznych Szpitala Klinicznego Akademii Medycznej w Białymstoku. Od roku 1984 pracowała na stanowisku docenta i zastępcy ordynatora Kliniki Hematologii AMB. Ukoronowaniem Jej kariery naukowej i zawodowej stało się otrzymanie tytułu profesora nauk medycznych w roku 1992.

Od tego momentu do przejścia na emeryturę (w kwietniu br.) zajmowa-

ła niezmiennie stanowisko profesora nadzwyczajnego AMB. Ogrom obowiązków nie przeszkodził Jej w uzyskaniu w roku 2000 tytułu specjalisty w dziedzinie hematologii.

Profesor B. Kiersnowska – Rogowska była człowiekiem o ogromnej wiedzy i kulturze osobistej. Pozwoliło Jej to na nawiązanie rozległej i owocnej współpracy naukowej z innymi jednostkami w uczelni, w kraju i za granicą, a wrodzony talent organizatorski umożliwił skuteczną pracę we współorganizowaniu wielu sympozjów i zjazdów naukowych z hematologii i medycyny nuklearnej.

Bogaty dorobek prof. B. Kiersnowskiej – Rogowskiej obejmuje łącznie 170 pozycji, w tym: 100 prac naukowych i 70 komunikatów zjazdowych opublikowanych w czasopismach krajowych i zagranicznych.

Zainteresowania prof. B. Kiersnowskiej – Rogowskiej obejmowały zagadnienia dotyczące diagnostyki biochemicznej i leczenia białaczek, poszerzone o badania stężeń cytokin i cząsteczek adhezyjnych w osoczu, nadsączu hodowli oraz w izolowanych, rozbitych komórkach białaczkowych. W swych badaniach wykorzystywała szerokie spektrum badań radioizotopowych in vitro. Tematem dodatkowym były badania z zakresu układu krzepnięcia krwi i fibrynolizy w miażdżycy, chorobie zakrzepowej i powikłaniach zakrzepowo – zatorowych. Uzyskane wyniki były przedstawione na ponad 90 sympozjach i zjazdach naukowych krajowych i zagranicznych na całym świecie. Za osiągnięcia w pracy naukowej była wielokrotnie nagradzana. W latach 1966 – 2006 otrzymała cztery nagrody indywidualne i dziesięć nagród zespoło-

wych Rektora AMB. Minister Zdrowia i Opieki Społecznej nagrodził ją nagrodą zespołową I stopnia za rok 1975/76 i 1979/80 oraz nagrodą zespołową II stopnia za 1974, 1977 i 1987/88 rok. Jej działalność dydaktyczno – wychowawcza również znalazła uznanie u władz uczelni (trzy nagrody Rektora) i Ministerstwa (nagroda indywidualna Ministra).

Wiele osób i instytucji prosiło Profesora o recenzowanie projektów badawczych, rozpraw doktorskich i habilitacyjnych oraz całościowego dorobku naukowego, dydaktycznego i organizacyjnego do tytułu naukowego profesora nauk medycznych. Nigdy nie odmawiała swojej pomocy. Niosła ją wszędzie tam, gdzie była potrzebna. Jej chęć niesienia pomocy młodym kadrom medycznym zaowocowała między innymi czterema udanymi przewodami doktorskimi oraz wychowaniem szeregu specjalistów z zakresu chorób wewnętrznych.

Była czynnym członkiem wielu towarzystw naukowych a między innymi: Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Towarzystwa Internistów Polskich, Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny

cd. na str. 14 ⇨

## Beatka

*Panią Profesor Beatę Kiersnowską wszyscy nazywaliśmy Beatką. Ta familiarność, na którą wielu z nas pozwalało sobie, chyba w najlepszy sposób charakteryzuje naszą, niedawno zmarłą, koleżankę. Z czasów studenckich pamiętam Beatkę, jako asystantkę, która zajęła się badaniami barwinka lekarskiego. Przypominam, że jest to roślina lecznicza, którą podejrzewano o działanie przeciwnowotworowe. Wówczas poszukiwania preparatów przeciwnowotworowych w roślinach było „na topie”. To wtedy medialna stała się informacja o przeciwnowotworowym działaniu huby. Nieco później zrobiono dużo szumu wokół tzw. preparatu Tołpy – wyciągu z torfu. Niestety, kolejne nadzieje na znalezienie radykalnego środka na nowotwór okazały się płonne. Beatce przyszło zmierzyć się ze śmiertelną chorobą nowotworową. Mimo upływu wielu lat, kolejnych medialnych anonsów o znalezieniu radykalnego panaceum na raka, tę ostatnią batalię przegrała. Przegrała, ale – przynajmniej w moim wyobrażeniu – nie do końca. Zostawiła po sobie dobre wspomnienia. Będę pamiętał zmarłą koleżankę, jako osobę niezwykle ciepłą, bardzo pomocną ludziom. Czasami bezradną i bezbronną wobec otaczającego świata. Mimo to pełną optymizmu i zaufania do kolegów. Ujęła mnie dbałością o osobę najbliższą, jaką był jej mąż Franciszek. Zawsze, w sposób niewidoczny i niezwykle taktowny, dawała sygnał o imieninach Franka. Jestem przekonany Beatko, że teraz tulą Cię anioły. Na pewno, bo byłaś jednym z nich.*

**Lech Chyczewski**

## Moja Pani Profesor

*Odeszła od nas w bólu i cierpieniu, nie tracąc do końca woli walki. Pożegnaliśmy Profesor Beatę Kiersnowską z głębokim smutkiem i żalem.*

*Jest mi szczególnie trudno pogodzić się z odejściem Pani Profesor. Przyjaźń, jaką mnie obdarzyła przed wielu laty, była dla mnie wsparciem nie tylko w życiu zawodowym, ale również osobistym. Zawsze mogłam liczyć na Jej pomoc, radę i ciepłe słowo.*

*Przez wiele lat prowadziliśmy wspólne badania, a nasza współpraca opierała się na pełnym zaufaniu i ogromnym zaangażowaniu Pani Profesor. Jej wiedza i doświadczenie, którymi chętnie się dzieliła, zawsze budziły mój podziw i uznanie.*

*W chwilach trudnych, determinacja i cierpliwość Pani Profesor, a także dar przekonywania i mobilizacji innych do podejmowania nowych wyzwań, przywracały ład i nadawały sens różnym zamierzeniom.*

*Profesor Beata Kiersnowska-Rogowska była osobą o wielkim sercu, zawsze uśmiechnięta i serdeczna, otwarta na ludzi i ich potrzeby. Jej życie było wypełnione pracą dla dobra innych. Nie umiała przejść obojętnie obok cierpiących i oczekujących pomocy.*

*Siła charakteru Pani Profesor tkwiła w szacunku do wszystkich, z którymi się stykała, bez względu na ich pozycję czy wykształcenie. Każdy był dla Niej tak samo ważny.*

*Zegnając się z Panią Profesor, jestem dumna i szczęśliwa, że dane mi było spotkać tak Wspaniałego Człowieka, Lekarza, Nauczyciela. Z wielkim trudem próbuję oswoić się z myślą, że czas, kiedy była wśród nas się skończył.*

**Ewa Jabłońska**



⇐ *cd. ze str. 13*

(w latach 1961 – 1965 – sekretarz Oddziału Białostockiego), Polskiego Towarzystwa Hematologów i Transfuzjologów (w latach 1989 – 1992 – członek Komisji Rewizyjnej, 1992 – 1995 – członek Zarządu Głównego, od 1995 r. – przewodnicząca Komisji Rewizyjnej Oddziału Białostockiego). Jako członek założyciel współtworzyła Polskie Towarzystwo Medycyny Nuklearnej. Przez ostatnich dwadzieścia pięć lat była członkiem i uczestnikiem niemal wszystkich corocznych kongresów European Association of Nuclear Medicine.

Profesor Beata Kiersnowska – Rogowska cieszyła się niekwestionowanym autorytetem władz uczelni, współpracowników oraz studentów. Prowadzone przez nią ćwiczenia i wykłady dawały studentom niepowtarzalną okazję obcowania z nowoczesną, humanitarną medycyną, mającą na celu dobro chorego.

Była bardzo oddana swojej uczelni. Przez wiele lat była członkiem Rady Wydziału Lekarskiego, członkiem Komisji Rekrutacyjnej na studia lekarskie oraz wielokrotnie członkiem, a także przewodniczącą Komisji Egzaminacyjnych dla kandydatów ubiegających się o uzyskanie I lub II stopnia specjalizacji z zakresu chorób wewnętrznych.

Jej dokonania znalazły uznanie w postaci licznych odznaczeń. Uhonorowana została między innymi Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Została wpisana do Złotej Księgi Nauki Polskiej.

Uczniowie św. pamięci Profesor Beaty Kiersnowskiej – Rogowskiej starają się kontynuować i rozwijać dzieło jej życia.

Pani Profesor nie ma już wśród nas, lecz jej postać zawsze już będzie obecna we współczesnej medycynie.

**Opracował:**  
**Franciszek Rogowski**

## MAREK HERMANOWICZ

Jedną z bardziej dotkliwych sankcji, jaką może posłużyć się sąd rozstrzygający w sprawie karnej, jest orzeczenie zakazu wykonywania zawodu lekarza, ewentualnie zakazu zajmowania określonego stanowiska. Środek ów ma na celu ochronę społeczeństwa przed osobami, które albo lekceważą zasady dobrej praktyki, albo wykorzystują swój zawód lub stanowisko do popełniania przestępstw.

Podobne konsekwencje w postaci zawieszenia prawa wykonywania zawodu oraz pozbawienia prawa jego wykonywania przewiduje art. 42 ust. 1 pkt 3 i 4 ustawy z dnia 17.05.1989 r. o izbach lekarskich (Dz. U. 1989 r., Nr 30, poz. 158 z późn. zm.).

Zgodnie z treścią art. 41 par. 1 KK sąd może orzec zakaz zajmowania określonego stanowiska albo wykonywania określonego zawodu, jeżeli sprawca nadużył przy popełnianiu przestępstwa stanowiska lub wykonywanego zawodu albo okazał, że dalsze zajmowanie stanowiska lub wykonywanie zawodu zagraża istotnym dobrom chronionym prawem.

Zastosowanie tego środka karnego nie jest obligatoryjne. Sąd może go zastosować, lecz nie musi. Decyzja sądu w tym względzie będzie zależała od wielu czynników, przede wszystkim jednak od stopnia winy lekarza oraz szkodliwości społecznej czynu.

Podstawą zastosowania zakazu wobec lekarza może być okazanie przez niego, że dalsze zajmowanie stanowiska lub wykonywanie zawodu zagraża istotnym dobrom chronionym prawem. Z taką sytuacją mamy do czynienia wówczas, gdy postępowanie lekarza cechuje niedbalstwo, brak należytej staranności i kwalifikacji związanych z wykonywaniem czynności zawodowych, np. prowadzenie leczenia niezgodnie z zasadami sztuki i tym samym nieumyślne spowodowanie śmierci

*Zgodnie z treścią art. 41 par. 1 KK sąd może orzec zakaz zajmowania określonego stanowiska albo wykonywania określonego zawodu, jeżeli sprawca nadużył przy popełnianiu przestępstwa stanowiska lub wykonywanego zawodu albo okazał, że dalsze zajmowanie stanowiska lub wykonywanie zawodu zagraża istotnym dobrom chronionym prawem.*

pacjenta bądź uszczerbku na jego zdrowiu. Nadużycie zawodu lub stanowiska może natomiast polegać, np. na żądaniu łapówki od pacjenta, wystawieniu fałszywego zaświadczenia lekarskiego.

Przestępstwo, które nie ma związku z wykonywanym zawodem lub zajmowanym stanowiskiem nie może być podstawą do nałożenia omawianego zakazu.

Powyżej opisanymi przesłankami przy orzekaniu zawieszenia prawa wykonywania zawodu lub pozbawienia prawa wykonywania zawodu kieruje się sąd lekarski. Postępowania przed sądem karnym i sądem lekarskim są od siebie niezależne, wobec czego oba sądy mogą je zastosować; odpowiednio sąd powszechny – środek karny w postaci zakazu wykonywania zawodu lub zajmowania stanowiska, a sąd lekarski karę w postaci zawieszenia prawa wykonywania zawodu lub pozbawienia prawa wykonywania zawodu.

Sąd dyscyplinarny samorządu zawodowego lekarzy, jak wynika z treści art. 42 ust. 1 pkt 3 ustawy o izbach lekarskich jest uprawniony do zawieszenia prawa wykonywania zawodu na czas od 6 miesięcy do 3 lat. Natomiast, zgodnie z art. 43 par. 1 KK sąd orzekający w postępowaniu

# Zakaz wykonywania zawodu

niu karnym może orzec omawiany środek karny w latach, na okres od 1 roku do 10 lat. Organ ten jednak nie ma uprawnienia do całkowitego pozbawiania prawa wykonywania zawodu. Taką sankcję może zastosować jedynie sąd korporacyjny.

Zarówno w postępowaniu karnym (art. 276 KPK) jak i dyscyplinarnym (art. 43 ust. 1 ustawy o izbach lekarskich) istnieje uprawnienie organów prowadzących postępowanie do zawieszenia w prawie wykonywania zawodu lekarza tytułem środka zapobiegawczego, zanim wyrok się uprawomocni. Procedura karna decyzję w tym względzie przyznaje prokuratorowi, a jeśli

postępowanie weszło w fazę rozpoznania przez sąd – sędziom. Z kolei tymczasowe zawieszenie w czynnościach zawodowych sąd lekarski może zastosować tylko, gdy orzekł wobec lekarza w I instancji karę w postaci zawieszenia prawa wykonywania zawodu albo pozbawienia prawa jego wykonywania. Okres tymczasowego zawieszenia prawa wykonywania zawodu lub zajmowania stanowiska w każdym przypadku, jeśli sankcja ta już została orzeczona prawomocnie, zalicza się na poczet kary bądź, w przypadku wyroku sądu powszechnego, na poczet trwania środka karnego (art. 413 par. 2 pkt 2 KPK).



Na zakończenie należy podkreślić, że w myśl art. 43 par. 2 KK zakaz obowiązuje od uprawomocnienia się orzeczenia, zaś okres na który ten środek karny orzeczono nie biegnie w czasie odbywania kary pozbawienia wolności, chociażby orzeczonej za inne przestępstwo. Środek karny w postaci zakazu wykonywania zawodu lub zakazu zajmowania stanowiska nie podlega warunkowemu zawieszeniu. Jednakże, w myśl treści art. 84 par. 1 KK sąd może po upływie połowy okresu, na który orzeczono środek karny, uznać go za wykonany, jeśli skazany przestrzegał porządku prawnego, a środek karny był w stosunku do niego wykonywany przynajmniej przez rok.

*Autor jest aplikantem  
adwokackim.*

*Sąd dyscyplinarny samorządu zawodowego lekarzy, jak wynika z treści art. 42 ust. 1 pkt 3 ustawy o izbach lekarskich jest uprawniony do zawieszenia prawa wykonywania zawodu na czas od 6 miesięcy do 3 lat. Natomiast, zgodnie z art. 43 par. 1 KK sąd orzekający w postępowaniu karnym może orzec omawiany środek karny w latach, na okres od 1 roku do 10 lat. Organ ten jednak nie ma uprawnienia do całkowitego pozbawiania prawa wykonywania zawodu. Taką sankcję może zastosować jedynie sąd korporacyjny.*

# Nieskomplikowana wizja świata



ADAM HERMANOWICZ

**T**rwa w najlepsze niekończący się kabaret związany z IV RP. Każda postać nowego rządu jest „nieprzeciętna” i „niepowtarzalna”. Niedawno błysnął największy, w dosłownym tego słowa znaczeniu, minister. Mowa oczywiście o ministrze edukacji.

Uznał on, że należy zreformować obowiązujący dotychczas kanon lektur szkolnych. Mieliśmy już amnestię maturalną, wprowadzono mundurki, dlatego więc nie wyrzucić do góry nogami wszystkiego?

Minister ma gust zupełnie inny niż dotychczasowi ministrowie. Autor artykułu zaczytywał się „Mistrzem i Małgorzatą”, „Zbrodnią i karą”, czytał Franza Kafkę, Goethego, nieznane sobie czasy poznawał między innymi poprzez lekturę „Innego świata”. Minister postanowił, że utwory te są bądź zbyt brutalne, bądź nie wnoszą nic w życie młodzieży. Wykreślił też z listy wiele innych wybitnych dzieł.

Szczególnie trudno polemizuje się z poglądami ministra na łamach pisma związanego z medycyną. Nie, nie – nie chodzi o zdradzanie jakichś tajemnic lekarskich. Zresztą wystarczy posłuchać, żeby samemu wyrobić sobie na ten temat zdanie. Po prostu trudno jest odnaleźć jakąkolwiek płaszczyznę dialogu z człowiekiem, który firmuje poglądy wielu po-

słów swojej partii, którzy wierzą w Smoka Wawelskiego, szewca Dratewkę, za to niekoniecznie w teorię Darwina. Skoro jednak jest to człowiek odpowiedzialny za edukację naszych dzieci, warto przynajmniej spróbować zrozumieć sens tych działań. Z jednej więc strony mamy dość oczywisty problem Pana Ministra, który chce, aby wszyscy Polacy zaczytywali się Sienkiewiczem. Nieszczęsny Sienkiewicz zawinił tym, że Pan Minister podziela dość nieskomplikowaną wizję świata wielkiego pisarza i w młodości się nim zaczytywał. Nie on jeden, ale tak się złożyło, że on akurat później się do czytania nie garnał i jest święcie przekonany, że inni też nie powinni. Analiza przeczytanego po latach „Transatlantyku” Gombrowicza, dokonana na konferencji prasowej wprawiła polonistów w osłupienie i doprowadziła do konstatacji, że „oni tak tego nie rozumieli”. No, a skoro nie rozumieli, to niech uczą czegoś łatwiejszego. I zekranizowanego.

Tylko jak w takim razie mają zrozumieć świat ludzie, którzy nie przeczytają „Fausta”, „Zbrodni i kary” itd.? A po co mają rozumieć? Ani Pan Minister, ani jego ojciec nie rozumieją – i proszę, jak daleko zaszli. Uczcie się dziatki, a z czasem – kto wie, co będziecie na konferencjach ogłaszać. W kolejce do „odzyskania” są jeszcze: teoria płaskiej ziemi, czy Słońca krążącego wokół takiego placka. A ten Galileusz jest nie tylko podejrzany – on jest winny bałamucenia ludu naszego. A Kopernik była kobietą i na dodatek mówiła po niemiecku. A Niemcy... Oj, jest jeszcze tyle pracy do wykonania, nim lud piastowski przejrzy na oczy.

Premier milczał, bo walczył z układem, ale alarm podniósł minister kultury i dziedzictwa narodowego, Kazimierz Ujazdowski. Zaczęła się walka o listę lek-

tur i szczęśliwie część propozycji ministra Ujazdowskiego została uwzględniona. Dane jednak będzie naszym dzieciom poznać część wspaniałej literatury.

Ciekawostką jest lista, która umknęła uwadze większości mediów – lista lektur obowiązkowych dla klas 1-3. Przemknęła niezauważona zapewne, dlatego że do chwili obecnej nie przyszło nikomu do głowy tworzenie listy obowiązkowych lektur siedmiolatka. To dość znaczące przeoczenie zostanie pewnie kiedyś rozliczone, póki co zaś po prostu taką listę wprowadzono. I kto dostąpił zaszczytu wychowywania milusińskich? Maria Kownacka z „Plastusiowym pamiętnikiem”, „Jacek, Wacek i Pankracek” Miry Jaworczakowej oraz „Awantura o Basię” Kornela Makuszyńskiego. Uznano zapewne, że dzieci uczące się alfabetu powinny czytać o awanturach „od maleńkości”, bo w dorosłym życiu będzie jak znalazł. Wspieramy Pana, Panię Ministrze...

Jak donoszą „te” media, Pan Minister może mieć niedługo spore problemy z innym ministrem – nazwijmy go póki co tajemniczo „Niszczarką”. Chodzi o jakieś faktury, pobierane z państwowej kasy miliony, niejasne działania ulubieńca stałych bywalców „misiowych czwartków” Pana posła Wierzejskiego... Tym bardziej docenić należy niesamowitą wprost aktywność na polu edukacji zaszczytowanego przez gazety ministra. Złośliwi mogliby się doszukiwać w tym swego rodzaju „ucieczki do przodu”, ale odrzucmy te oskarżenia ze wstrętem. Pan minister kocha dzieci i chce ich dobra. I będzie nas wszystkich tak długo kochał, aż my go również, sami z siebie, pokochamy. Wtedy też będziemy mogli powtórzyć za tymi, którym Pan G. chce odebrać rząd dusz kilkulatek: tulimy!



# Greckie metafory psychiatryczne

Siedzę na balkonie, który podobnie jak cały budynek mieści się na wyspie Thasos, najbardziej wysuniętej na północny wschód wyspie morza Egejskiego. Właśnie po kilku dniach zaczęła działać klimatyzacja, w związku z tym bez obawy o przegrzanie (mojego hipokampa, ale i laptopa) wyciągnąłem go (laptop, nie hipokamp) z torby, aby przelać to, co w psychiatrycznych metaforach języka potocznego kojarzy mi się z Grecją, albo lepiej z klasyczną greką. A pewnie kojarzy mi się wszystko.

Prawie każdy objaw (zaczynając od fobii) i nazwa każdej choroby (zaczynając od hysterii) pochodzi z klasycznej greki. Dlatego ogniskuję swoje spostrzeżenia o codziennym użyciu słów tylko na jednym zjawisku, a więc na słowach pochodzących od greckiej litery, która jest pramatką wszystkiego co psychiatryczne, będąc jednocześnie symbolem psychiatrii, a więc litery  $\Psi$  (czytaj *psi*). Od razu uprzedzam, że owo *psi* na początku (z polską wymową *psy*), nie wróży językowo i metaforycznie niczego dobrego, a więc wpisuje się w to, co nazywamy w psychiatrii stygmatyzacją (naznaczaniem). Obrazuje to pewien negatywny stereotyp psychiatrii, psychiatrów i ludzi z zaburzeniami psychicznymi. A więc.



Na początek po prostu słowo *psychiczny* i jego kilka typowych użyć w języku codziennym: *Co ty z psychicznym będziesz gadał?; Wiesz, on wydaje się mi być trochę psychiczny; Jak się głębiej zastanowić, to ona jest psychiczna.*

Co oznacza, w tych często używanych zdaniach, słowo *psychiczny*, czego jest metaforą? Myślę, że jest kilka możliwości, proszę o wybranie jednej. A więc *psychiczny*, to: dziwny (w przeciwieństwie do nas); niemożliwy do przekonania (naszymi argumentami, które są i zdrowe i słuszne); niewarty zainteresowania (znaczy czasami również: godny pogardy). Zwracam jeszcze uwagę na użycie słowa *trochę* w zdaniu drugim. I tu uwaga bardziej ogólna. Tak naprawdę użycie frazy *trochę* (np. *trochę lepiej, trochę gorzej, trochę się mylić*) jest zabiegiem językowym maskującym,

bo jeśli używamy tego określenia, to zwykle po to, aby ukryć, że tak naprawdę jesteśmy przekonani, że tak jest – nie trochę, ale bardzo. Jeśli mówimy „*trochę się pan myli*”, to oznacza, że „*pomylił się pan strasznie*”, jak mówimy „*trochę psychiczny*”, to jesteśmy przekonani, że on jest „*całkowicie, totalnie psychiczny*”.

A teraz często używane w języku codziennym słowo *psychol*. Typowe wypowiedzenia z *psycholem*, to np. *Uważaj, to prawdziwy psychol; Tam pracują sami psychole; To zajęcie tylko dla psychola.* A więc obiegowo *psychol*, to też *psychiczny*, ale bardziej groźny, albo nawet niebezpieczny. Tego negatywnego, agresywnego zabarwienia nadaje mu końcówka – *ol*. Porównaj: *robotnik – robot; Anglik – Angol; kibic-kibol.*

Kolejne słowo nie tylko o greckim początku *psi*, ale i o greckim końcu *tropos*, to oczywiście *psychotrop*. Ich częste użycie, to np.: 1. *Zachowuje się tak jakby była na psychotropach;* 2. *Oni wszyscy muszą brać psychotropy;* 3. *Czy ten lek to aby nie psychotrop?;* 4. *Nie bierz psychotropów, bo się uzależnisz.*

Jaka wiedza płynie z takiego rozumienia zupełnie dobrze zdefiniowanej klasy leków psychotropowych (a więc po prostu takich, których

⇐ *cd. ze str. 17*

miejszem działania jest ośrodkowy układ nerwowy)? Ano taka, że leki psychotropowe: zmieniają zachowanie również ludzi całkowicie normalnych (powyższe zdania 1 i 2); są szkodliwe (zdanie 3); są uzależniające (zdanie 4). Jak wiedzą wszyscy lekarze (mam taką nadzieję, ale nie pewność) z cytowanych tu opinii o *psychotropach* wszystkie są one nieprawdziwe, oczywiście poza opinią trzecią, ale uzależniające działanie leków psychotropowych dotyczy tylko jednej grupy, grupy benzodiazepin.

I wreszcie ostatecznie słowo do analizy – *psychiatrik*. Jego główne użycie to (jak sądzę) szpital psychiatryczny, położony za miastem, o – co najmniej – pięćdziesięcioletniej, najlepiej przedwojennej tradycji. Tak więc w Warszawie *psychiatrik*, to Tworki czy Drewnica, ale nie Instytut Psychiatrii i Neurologii, a w Białymstoku *psychiatrik* to oczywiście szpital w Choroszczy, a nie Zespół Oddziałów Dziennych Kliniki Psychiatrii przy ul. Ogrodowej. Typowe frazy z użyciem terminu *psychiatrik*: *trafić do psychiatrika*; *uciec z psychiatrika*; *być w psychiatriku*. I te frazy oraz zamieszczona powyżej definicja *psychiatrika*, wskazują na znaczenie tego słowa w ludzkiej świadomości, a więc jego znaczenie metaforyczne. *Psychiatrik*, to po pierwsze miejsce odosobnienia, a miejsce odosobnienia najlepiej umieścić poza zasięgiem wzroku „zdrowej części społeczeństwa”. *Psychiatrik*, jak również wynika z cytowanych przeze mnie fraz, to miejsce do którego trafia się nie z własnej woli, o czasie przebywania tam decydują inni, jest to miejsce, z którego można co najwyżej uciec. Czy nie przypomina to definicji więzienia?

*Autor jest kierownikiem  
Kliniki Psychiatrii AMB  
i profesorem w Zakładzie Logopedii  
i Językoznawstwa UMCS w Lublinie.*

# Od marzeń do

**J**est dla mnie nadal niewyczerpanym źródłem niespodzianek to, jak kilka bażgrołów na tablicy lub kartce papieru mogło zmienić bieg spraw ludzkich” – napisał kiedyś Stanisław Marcin Ulam.

Ten wielki matematyk urodził się 13 kwietnia 1909 roku we Lwowie, w spolonizowanej rodzinie żydowskiej przybyłej z Wenecji. Jego ojciec, Józef, był adwokatem. Lata I wojny światowej Marcin Ulam spędził z rodzicami w Wiedniu. Jako dziecko, znalazł w bibliotece ojca „Astronomię gwiazd stałych” Marcina Ernsta oraz popularne wydania „Algebry” Leonharda Eulera. Wspominał, że pierwsza z tych książek wzbudziła w nim pragnienie zostania astronomem, a druga odczucie magicznej tajemniczości i marzenie zrozumienia kiedyś owych symboli matematycznych.

W roku 1919 rozpoczął naukę w VII Gimnazjum Kościuszki we Lwowie. W owych czasach wiele pisano o teorii względności Einsteina, którą Ulam postanowił zrozumieć. Udało mu się to w znacznym stopniu, przez co zyskał reputację cudownego dziecka. W gimnazjum zajął się problemem istnienia nieparzystych liczb doskonałych, chociaż do dziś dnia nie wiadomo czy takie liczby istnieją. Błyskotliwość matematyczną wyćwiczył na książkach Poincarégo i Steinhaus.

W 1927 roku rozpoczął studia inżynierskie na Wydziale Ogólnym Politechniki Lwowskiej. Szczególnie zainteresowały go wykłady profesora Kazimierza Kuratowskiego z teorii zbiorów. Rozwiązał pierwszy problem zadany mu przez Kuratowskiego, odkrywając niezależnie technikę grafów, o której istnieniu nie wie-

dział. Także Stefan Banach, Hugo Steinhaus, Stanisław Mazur, Karol Borsuk wprowadzili go w tajniki matematycznego myślenia i procesu odkrywczego. Matematyka przesłoniła całe życie Ulama. Długie godziny spędzał w gronie matematyków, w lwowskiej kawiarni „Szkocka”, nad kartką z wypisanym symbolem lub funkcją przedłożoną do rozwiązania.

Po wielu latach, Ulam scharakteryzował Lwowską Szkołę Matematyczną jako zajmującą się „jądrem spraw”, które stanowią matematykę. Wspominał swoje lwowskie środowisko wdzięcznie i sentymentalnie.

W roku 1927, mając 18 lat, napisał swoją pierwszą pracę naukową, opublikowaną w „Fundamenta Mathematicae.” W 1931 roku przedstawił wyniki swoich badań na kongresie matematyków w Wilnie. W latach 1934-1935 Ulam przebywał na Uniwersytecie w Wiedniu, Politechnice w Zürichu, Uniwersytecie w Cambridge.

W roku 1932 uzyskał stopień magistra, a w 1933 roku doktorat matematyki na Politechnice Lwowskiej na podstawie pracy *O teorii miary w ogólnej teorii mnogości* (wydanej przez Ossolineum we Lwowie w 1933), tematycznie związanej z pracami Banacha i Kuratowskiego z teorii miary. Zajmował się również teorią prawdopodobieństwa i teorią grup oraz topologią.

W 1935 roku Ulam otrzymał zaproszenie od Jon von Neumanna do Uniwersytetu w Princeton w USA. Po rocznym pobycie na tym uniwersytecie dostał propozycję pracy na Uniwersytecie Harvarda. W latach 1941-1943 wykładał na Uniwersytecie Wisconsin w Madison, a w 1945 na Uniwersytecie Kalifornijskim.

# wielkiej matematyki



*Stanisław Marcin Ulam*  
(1909- 1984)

## „Super” bomba

Stanisław Ulam chciał wnieść swój udział w obronny wysiłek wojenny. Wiosną 1943 roku napisał do von Neumanna o swoim pragnieniu pracy na rzecz wojska, po czym spotkali się na Union Station w Chicago. Von Neumann poinformował go o istnieniu tajnego, ważnego projektu wojennego. Ulam powiedział mu, że właśnie pracuje nad „branching processes”, probabilistyczną teorią spontanicznego powielania cząstek jak bakterii. Był to temat jak znalazł dla „Manhattan Project”, (kryptonim tajnego projektu, który dotyczył wyprodukowania bomby jądrowej) opracowywanego w tajnym laboratorium w Los Alamos. Jesienią 1943 roku Ulam otrzymał oficjalne zaproszenie do przyłączenia się do nieokreślonego projektu wojennego, podpisane przez słynnego fizyka Hansa Bethego. Ulam znalazł się w tajnym laboratorium

na płaskowyżu (mesa) Los Alamos, w największym w historii skupisku uczonych.

W jego pracy chodziło o problemy teoretyczne związane z masą krytyczną rozszczepionego plutonu. W dwa miesiące później Robert Oppenheimer i Victor Weisskopf pokazali mu próbkę, na dnie której było kilka tajemniczych kropli plutonu. Ulam zetknął się po raz pierwszy z praktycznymi problemami fizyki, które łączyły się wprost z danymi eksperymentalnymi. Wniósł swój znaczny udział w hydrodynamiczne obliczenia potrzebne do konstrukcji bomby atomowej. Chociaż podstawowe efekty fizyczne były zjawiskami kwantowymi, to rozwiązanie problemów technologicznych bomby wymagało zastosowania statycznej matematyki, tj. kinematyki, dynamiki, statystyki powielania neutronów i promieniowania. Ulam pracował nad

problemem powielania neutronów, w grupie Edwarda Tellera, zajmując się „super” bombą, zwaną później „bombą wodorową.”

Na początku roku 1944 wypłynęła konieczność dokładniejszego obliczenia hydrodynamicznego przebiegu implozji, niezbędnej dla „zapłonu” bomby termonuklearnej. Trzeba było zastosować masowe obliczenia numeryczne. Było to jednak niemożliwe przy użyciu istniejących mechanicznych urządzeń obliczeniowych. Niezbędność dokładnych obliczeń zapoczątkowała rozwój elektronicznych, wówczas jeszcze lampowych komputerów. Powstały one z połączenia osiągnięć naukowych i technologicznych, w analogii z operacjami mózgu. W roku 1952 w Los Alamos pojawił się MANIAC, drugi egzemplarz po Princeton, pierwszego zmiennie-programowalnego komputera.

W 1945 roku Ulam przeniósł się do Los Angeles, gdzie został profesorem na University of Southern California. W kwietniu 1946 roku powrócił do Los Alamos National Laboratory (LANL). Wygłosił dwa seminaria, z których pierwsze zapoczątkowało stworzenie metody Monte Carlo, obliczenia procesów statycznych na podstawie wielu próbek losowych, a drugie seminarium dało początek nowej metodzie obliczeń hydrodynamicznych; obie metody posłużyły do rozwiązania problemu transportu cząstek. Z czasem, metoda Monte Carlo stała się podstawową w zastosowaniu do teorii prawdopodobieństwa. Z von Neumannem zapoczątkował pracę nad teorią tzw. „cellular automata”, układów samopowielających się

cd. na str. 20 ⇔

⇐ cd. ze str. 19

z prostych warunków początkowych, np. sieci neuronów. W 1949 roku prezydent USA polecił rozpoczęcie konstrukcji bomby wodorowej. Kluczowymi postaciami w tym projekcie byli Edward Teller, George Garnow i Stanisław Ulam. Głównym problemem był zapłon i początkowa faza reakcji termonuklearnej zachodzącej w bombie wodorowej. Wraz z Cornelius Everettem i Enrico Fermi stworzył model procesu multiplikatywnego. W wyniku tych badań, Ulam w 1951 roku zaproponował inny, niż Teller, schemat zapoczątkowania podtrzymywalnej reakcji termonuklearnej. 1 listopada 1951 roku, na południowym Pacyfiku, dokonano pierwszej eksplozji termonuklearnej „Mike.”

W roku 1976 wydał wspomnienia-autobiografię pt. *Adventures of a Mathematician* (Przygody matematyka), która jest niezwykle interesująca nie tylko jako pełen anegdota obraz jego życia i pracy, jego krytycznego niekiedy spojrzenia na egocentrycznych wielkich matematyków, ale jako zbiór głębokich refleksji mędrca o filozofii matematyki, jej istocie i przyszłości.

Stanisław Ulam napisał:

„Podczas krótkiego okresu mojego życia nastąpiły wielkie zmiany w nauce... Czasem myślę, że bardziej racjonalne wyjaśnienie tego, co nastąpiło w ciągu mojego życia, jest takie, że mam ciągle trzynastcie lat i, czytając Jules Verne albo Herberta George Wellsa, po prostu zasnąłem”.

Stanisław Ulam zmarł 13 maja 1984 roku w Santa Fe, na atak serca. Został pochowany na Cmentarzu Montmartre w Paryżu.

**Marta Siergiejuk**

*Członek SKN  
przy Klinice Chirurgii Naczyń  
i Transplantacji AMB.*



**P**rasa i telewizja nieustannie dostarczają nam informacji na temat posocznicy (sepsis).

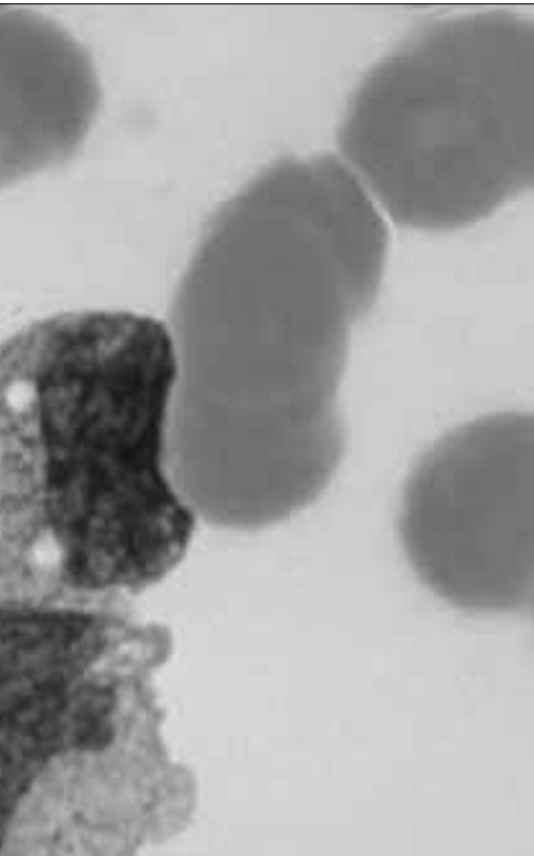
Termin *sepsis* oznacza w języku greckim gnicie. Znalazł on zastosowanie do określenia choroby opisywanej przez Hipokratesa jako „gorączka wywołana przez gnijące substancje”, a przez Awicennę, jako „psucie się” lub „gnicie” krwi.

W języku polskim ten rodzaj schorzenia określany był od początku terminem *posocznica*. Nazwa pochodzi od wyrazu *posoka*, oznaczającego w pierwotnym znaczeniu krew rannego lub zabitego zwierzęcia.

*Sepsis*, to reakcja organizmu na rozwijające się zakażenie. Obecnie definiuje się ją jako zespół ogólnoustrojowej reakcji zapalnej (SIRS) wywołany zakażeniem. Do rozpoznania *sepsis* nie jest wymagane stwierdzenie obecności drobnoustrojów we krwi, aczkolwiek w większości przypadków dochodzi do rozsiewu drobnoustrojów ze źródła zakażenia właśnie drogą krwioobiegu. Najczęściej przyczyną *sepsis* jest zapalenie płuc i infekcje układu moczowego,

ale u osób predysponowanych może ją wywołać każda inna infekcja. Z bakteriologicznego punktu widzenia przyczyną *sepsis* może być każdy drobnoustroj, stosunkowo rzadko są to pasożyty, wirusy i bakterie atypowe (np. prątki gruźlicy). Bakterią najczęściej kojarzoną z piorunującymi postaciami choroby o ciężkim przebiegu jest dwoinka zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych (*Neisseria meningitidis*). Posocznicę, której towarzyszy niewydolność, co najmniej, dwu narządów lub układów (MOF, Multi Organ Failure, MODS, Multi Organ Dysfunction Syndrom) nazywamy *ciężką postacią sepsis*. W chwili, gdy dochodzi do rozwoju niewydolności krążenia, niereagującej na standardowe leczenie, mówimy o *wstrząsie septycznym*.

Uważa się, że podstawowym czynnikiem inicjującym jest endotoksyna bakteryjna (lipopolisacharyd, LPS). Uwalniana jest ona w momencie zniszczenia komórki bakteryjnej, czy to przez naturalne mechanizmy odpornościowe, czy to chemioterapeutyki. Uwolniona endotoksyna wiązana jest w osoczu krwi



*Termin sepsis oznacza w języku greckim gnicie. Znalazł on zastosowanie do określenia choroby opisywanej przez Hipokratesa jako „gorączka wywołana przez gnijące substancje”, a przez Awicennę, jako „psucie się” lub „gnicie” krwi.*

przez swoiste białko wiążące (EBP), tworząc trwałe kompleksy. Kompleksy te są rozpoznawane przez komórki odpornościowe za pomocą swoistego receptora błonowego. Związanie kompleksu przez receptor wywołuje reakcję pod postacią uwalniania cytokin. Cytokiny te, a właściwie reakcja narządów i tkanek na nie, są odpowiedzialne za obraz kliniczny.

Obraz kliniczny *sepsis* zależy od stopnia zaawansowania całego procesu. W początkowym okresie są to objawy ogólnoustrojowej reakcji zapalnej (przyspieszenie czynności serca, przyspieszona częstość oddechu, temperatura ciała i liczba leukocytów powyżej lub poniżej normy). Dodatkowo mogą być obecne objawy określonego zakażenia, np. zapalenia płuc. W przypadku braku lub nieskutecznego leczenia pojawiają się objawy niewydolności określonych narządów i układów:

- ośrodkowy układ nerwowy – zaburzenia świadomości, objawy wegetatywne;
- układ oddechowy – ostra niewydolność oddechowa, ARDS;

- układ krążenia – początkowo cechy krążenia hiperkinetycznego, następnie ostra niewydolność krążenia;
- układ moczowy – ostra niewydolność nerek;
- wątroba – ostra niewydolność wątroby;
- układ pokarmowy – zapalenie jelit, ostre zapalenie trzustki, niedrożność przewodu pokarmowego, zapalenie otrzewnej;
- układ krwiotwórczy – zmiany chłoniakopodobne, trombocytopenia, niedokrwistość;
- zespół rozsianego wykrzepiania śródnaczyniowego (DIC) i inne.

W rozwoju tych zaburzeń funkcjonuje mechanizm błędnego koła, polegający na nasileniu zaburzeń pracy jednego układu przez dysfunkcję drugiego, który sam podlega niekorzystnym wpływom pierwszego (sprzężenie zwrotne dodatnie). W rzeczywistości jest to mechanizm wieloukładowy i zachodzące zmiany są połączone skomplikowaną siecią powiązań. Efektem jest zazwyczaj zespół niewydolności wielonarządowej, często prowadzący do fatalnych następstw.

Podstawą i warunkiem niezbędnym do prowadzenia skutecznego leczenia jest eliminacja źródła zakażenia.

Posocznica może zdarzyć się po zabiegach chirurgicznych na zakażonych tkankach jamy ustnej, po cewnikowaniu dolnych odcinków układu moczowego oraz nacięciu tkanek miękkich w celu opróżnienia zmian ropnych. Podobne znaczenie ma namnażanie się bakterii na sprzęcie medycznym, którego użycie narusza ciągłość powłok (np. wenflony, cewniki urologiczne). U narkomanów stosujących dożylnie środki odurzające, bakteriemia gronkowcowa jest częstym zjawiskiem i może być powodem groźnego uszkodzenia serca. U pacjentów uprzednio zdrowych wystąpienie opisanych wyżej objawów powinno sugerować szybko rozwijające się zakażenie bakteriami chorobotwórczymi lub zakażenia przeniesione drogą wstrzyknięć dożylnych.

Zawsze przed rozpoczęciem leczenia przeciwdrobnoustrojowego należy pobrać odpowiedni materiał do badań mikrobiologicznych. Leczenie antybiotykami podawanymi dożylnie należy rozpocząć w ciągu pierwszej godziny od rozpoznania ciężkiej postaci posocznicy, zawsze po pobraniu odpowiednich próbek na posiewy. Rodzaj antybiotyku zależy od prawdopodobnego czynnika etiologicznego zakażenia.

Należy pamiętać, że *sepsis* nie jest chorobą, ale zespołem objawów chorobowych, które mogą być wywołane różnymi czynnikami zakaźnymi (bakterie, wirusy, pasożyty czy grzyby) w przebiegu wielu schorzeń. *Sepsis* postępuje bardzo szybko i w bardzo krótkim czasie może przerodzić się w postać ciężką, prowadzącą do niewydolności wielu narządów wewnętrznych, zaburzeń krzepnięcia krwi i do śmierci. Może wystąpić u osób w każdym wieku.

**Robert Kranc**

*Klinika Obserwacyjno – Zakaźna AMB.*

**Danuta Prokopowicz**

*Prof. dr hab. med. kierownik  
Kliniki Obserwacyjno  
– Zakaźnej AMB.*

# Pepsyna

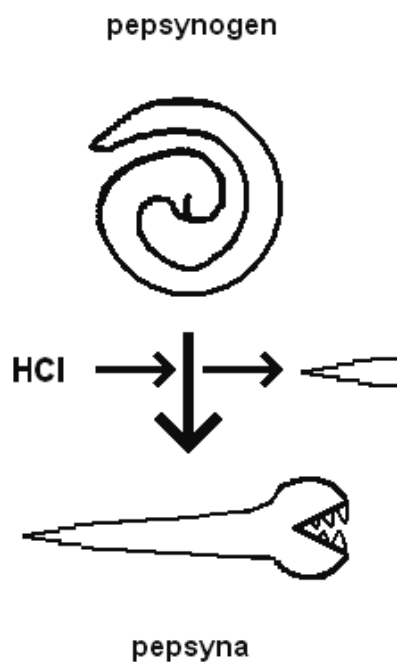
pierwszy enzym  
proteolityczny

**T**rawienne działanie soku żołądkowego wykazał włoski przyrodnik Lazzaro Spallanzani (1729-1799), profesor uniwersytetu w Reggio, Modenie i Pawii. Opis swoich doświadczeń zamieścił w publikacji „Expériences sur la digestion. Trad. Par Senebier”, Genewa 1774. Badacz polewał kawałki mięsa sokiem żołądkowym i nigdy nie spostrzegł procesu gnicia. Gdy zaś kawałki mięsa ceteris paribus oblał wodą, to wkrótce dawało się czuć woń zgnilizny. Inne obserwacje dotyczyły węża, który połknął jaszczurkę. Gdy po kilku dniach otworzył żołądek węża, jaszczurka była w połowie strawiona, lecz nie wydawała woni zgnilizny. Spostrzegł nawet, że sok żołądkowy nie tylko zapobiega rozpoczęciu gnicia, lecz nawet go przerywa. Gdy różnym zwierzętom wprowadzał do żołądka gnijące mięso, przekonał się, że mięso traciło właściwości gnilne.

W roku 1824 W. Prost wykazał obecność kwasu solnego w soku żołądkowym. Potwierdził to w 1852 roku K. Schmidt.

Zaobserwowano następnie, że sok żołądkowy rozpuszcza gotowane białko jaja kurzego i włóknik. Zachodziło więc pytanie, czy zdolność swą zawdzięcza sok żołądkowy zawartemu w nim kwasowi, czy też innemu czynnikowi?

Okazało się, że sok żołądkowy zobojętniony wodorotlenkiem sodu traci zdolność rozpuszczania białek, lecz po zakwaszeniu odzyskuje zdolność tę na nowo. Zatem obecność kwasu w soku żołądkowym jest warunkiem niezbęd-



*Autoaktywacja pepsynogenu do pepsyny.*

nym jego właściwości trawiennych. Następnie wykazano, że sok żołądkowy zagotowany nie wykazuje również zdolności trawiennych. Gotowanie nie zmienia kwasowości soku żołądkowego. Świadczy to, że obecność kwasu w soku żołądkowym jest niezbędnym, lecz nie wyłącznym warunkiem jego zdolności trawiennych. Aby móc działać na białka sok żołądkowy prócz kwasu zawierać musi jeszcze jakiś czynnik, który ulega inaktywacji pod wpływem gotowania. Okazało się, że czynnikiem tym jest enzym – pepsyna.

Pepsyna jest głównym enzymem proteolitycznym soku żołądkowego, zarówno człowieka jak i zwierząt. Nazwę

pepsyna wprowadził Theodor Schwann w roku 1836. O znacznej sile hydrolytycznego działania pepsyny świadczy to, że 1g tego enzymu trawi 50000 g zdenaturowanej albuminy białka jaja w ciągu dwóch godzin. Pepsyna rozszczepia około 10% wiązań peptydowych w białkach. Produktami degradacji białek, dokonywanej przez pepsynę, są peptydy o masie cząsteczkowej od 600 do 3000 daltonów. Pepsyna wyróżnia się spośród innych enzymów proteolitycznych działaniem w środowisku o ekstremalnie wysokim stężeniu jonów wodorowych (pH 1,5-2,0). Pepsyna syntetyzowana jest w postaci nieczynnego proenzymu – pepsynogenu, który w kwasowym pH ulega autoaktywacji do czynnej pepsyny.

W 1854 roku Lucien Corvisart zalecał lecznicze zastosowanie pepsyny. Ernst Wilhelm Brücke w roku 1861 otrzymał pepsynę w czystej postaci. W 1878 roku R. Heidenhain wykazał, że pepsynę syntetyzują komórki główne błony śluzowej żołądka, a kwas solny – komórki okładzinowe. W końcu 1930 roku John Howard Northrop otrzymał pepsynę w stanie krystalicznym.

Badania nad pepsyną prowadził Tadeusz Czystohorski, kierownik Zakładu Chemii Fizjologicznej AMB w latach 1951-1958, a w latach późniejszych jego kontynuatorzy.

**Marta Siergiejuk**

*Studentka SKN przy Klinice  
Chirurgii AMB Naczyń  
i Transplantacji AMB.*

# Skąd się wzięła nauka o lekach?

*Świat to apteka, a Bóg jest największym aptekarzem.*

Paracelsus

**W** księdze „De medicina libri octo” Cornelius Celsus (pocz. I w. n. e.) podzielił medycynę na trzy części: „jedną, która leczy sposobem życia, drugą, która leczy lekami i trzecią, która leczy ręką. Grecy pierwszą nazywają DIETETYKĄ, drugą FARMACEUTYKĄ a trzecią CHIRURGIĄ.”

Medicina in tres partes dividitur: una quae victu curat, altera quae medicamentis, tertia quae manu. Primam DIAIETIKAEN, secundam PHARMAKEYTIKAEN, tertiam CHEIROYRGIAN Graeci nominant.

Farmacja i pokrewne jej dziedziny, jak: farmakologia, farmakokinezyja, farmakodynamika i inne, obejmujące wiedzę o lekach, wywodzą swoją nazwę od greckiego słowa φάρμακον (phármakon). Interesujące jest, że słowniki podają dwa przeciwstawne znaczenia tego rzeczownika, może on bowiem oznaczać środek zaradczy i lek, jak również truciznę i trujące ziele. Tę zagadkę wyjaśnia A. Krawczuk, odwołując się do prastarej ateńskiej tradycji symbolicznego oczyszczania miasta.

Ceremonia ta odbywała się późną wiosną, w miesiącu Thargelion. Według starożytnego zwyczaju, mężczyzna, zwany φαρμακός (pharmakos), popychany i łzony przez mieszkańców miasta, był wypędzany poza jego mury. Obarczony był winami, występkami i nieszczęściami wszystkich obywateli. Stanowił kozła ofiarnego, który uwalniał miasto od fizycznego i moralnego zła. Farmakos był więc początkowo personifikacją przewi-

nień i nieszczęść całej społeczności. Po-tem nazywano tak truciznę, zwłaszcza pochodzenia roślinnego, ale także lek, środek zaradczy.

Podwaliny dzisiejszych nauk o lekach, to bardzo długa i bogata tradycja stosowania fitoterapii. Pierwsze wzmianki o właściwościach leczniczych roślin pochodzą sprzed 7 tys. lat. Wzory recept



Asklepios

znaleziono na tabliczkach z sumeryjskiego miasta Nippur oraz w chińskich zielnikach z 3000 r. p.n.e., pierwotnych późniejszych lekospisów. W czasach antycznych Grecy i Rzymianie również poznawali naturalne właściwości fauny, flory i minerałów. W starożytnej Grecji patronami sztuki lekarskiej byli bogowie: Apollo, Asklepios (przez Rzymian zwany Eskulapem) i Artemida. Żona i córki Asklepiosa miały „mówiące” imiona: Epione – kojąca ból (gr. *epios* – usmierza-

jący, łagodzący), Hygieja – to gr. zdrowie, Panakeja – uniwersalny lek (łac. *panaceum*). Atrybutem Asklepiosa był wąż – symbol odradzającej się siły żywotnej. Kielich i wąż Asklepiosa stały się emblematem służby medycznej za panowania Marka Aureliusza (II w. n. e.).

Za twórcę nauki o lekach uznaje się rzymskiego lekarza Galena (129 – 210), obok Hipokratesa, uważanego za najznakomitszego lekarza starożytności. Galen był autorem licznych prac z zakresu farmacji, wprowadził nowe formy leków. Jego imieniem nazywamy dziś preparaty galenowe – leki z surowców, głównie pochodzenia roślinnego.

Z czasem powstawała koncepcja przyrody jako żywej księgi pełnej wskazówek, jak żyć w sposób właściwy. Łącząc tradycje greckiej kosmologii, oraz chrześcijański opis stworzenia świata, przedstawiano pokrewieństwo człowieka jako mikrokosmosu ze wszechświatem jako makrokosmosem. Przyroda, to źródło życia oraz rządzących nim praw, źródło, które żywi i leczy ciało człowieka. Ilustrują to słowa Alaina de Lille’ego, francuskiego cystersa z XII w., zwanego przez współczesnych *doctor universalis*, ze względu na jego wszechstronną wiedzę:

Omnis mundi creatura quasi liber et scriptura

Nostrae vitae, nostrae mortis, nostrae status, nostrae sortis.

(Całe stworzenie jest jakby księgą i sztyfem, w którym jest zapisane nasze życie, nasza śmierć, nasz stan i nasz los.)

*cd. na str. 24 ⇔*

⇐ *cd. ze str. 23*

Od najdawniejszych czasów poszukiwano leku uniwersalnego. Z przełomu II/I w. p.n.e. pochodzą opisy tzw. antidotu mitrydatejskiego, złożonego z 54 substancji i tzw. teriakum, panaceum z 89 składników. Paracelsus, działający w latach 1520 – 1541, wierzył również, że istnieje jeden cudowny lek na wszystkie choroby. Nie znalazł go, ale zmniejszył liczbę specyfików, wchodzących w skład jednego lekarstwa.

W Rzymie, w czasach antycznych, lekarze byli jednocześnie farmaceutami. W Grecji ziołami i leczeniem zajmowali się najczęściej kapłani, lecz również filozofowie i uczeni. W okresie Średniowiecza leczeniem zajmowały się osoby duchowne, szczególnie zakonnicy oraz aptekarze. Rośliny lecznicze uprawiano w ogródkach przyklasztornych i przyrządniczych. W epoce Odrodzenia, dzięki wyprawom zamorskim i wynalezieniu druku, zaczęto rozpowszechniać zielniki i wiedzę o roślinach leczniczych. Historia światowej farmacji podaje, że dopiero w roku 1240 Fryderyk II, król Sycylii i cesarz Niemiec, wydał edykt o prowadzeniu aptek wyłącznie przez farmaceutów. W 1248 r. utworzono pierwszą w Polsce aptekę w Świdnicy. W 1498 r. we Florencji powstała pierwsza miejska farmakopea, natomiast w Polsce miało to miejsce w Gdańsku w roku 1655. Pierwsze ogólnopństwowe farmakopee datują się na początek wieku XVIII. Katedry farmacji pojawiły się przy uniwersytetach od XVI w., w Polsce pierwsza katedra powstała w Krakowie, w roku 1783.

Do dzisiejszych czasów przetrwało wiele łacińskich sentencji oraz wyrażań, dotyczących zdrowego życia, sposobów leczenia, roślin leczniczych i lekarstw. Są to myśli i sformułowania zapisane w różnych epokach. Zawdzięczamy je wybitnym lekarzom, autorom dzieł medycznych i farmaceutycznych oraz przyrodnikom.

**Anna Serwicka-Kapała**

*Mgr filologii klasycznej,  
lektor j. łacińskiego Studium  
Języków Obcych AMB.*

***Contra vim mortis non est medicamen in hortis*** – Przeciwno sile śmierci nie ma lekarstwa w ogrodach

***Contraria contrariis curantur*** – Przeciwno leczy się przeciwnymi

***Fructus cape cum pane, si vis vivere sane*** – Jedz owoce z chlebem, jeśli chcesz żyć zdrowo

***Ignoti nulla curatio morbi*** – Nie ma leku na nieznaną chorobę

***Mala herba cito crescit*** – Złe ziele szybko rośnie

***Medicamentorum salutarium plenissimae sunt terrae*** – Świat pełen jest zbawiających leków

***Morbi non eloquentia sed remediis curantur*** – Chorób nie leczy się słowami lecz lekami

***Natura sanat, medicus curat*** – Natura uzdrawia, lekarz tylko leczy

***Nilil aequae sanitatem impedit, quam remediorum crebra mutatio*** – Nic tak nie szkodzi zdrowiu, jak częsta zmiana leków

***Non interest, quid morbum faciat, sed quid tollat*** – Nie jest ważne co wywołuje chorobę, lecz co ją usuwa

***Optimum medicamentum quies est*** – Najlepszym lekiem jest odpoczynek

***Per scientiam ad sanitatem aegroti*** – Przez wiedzę do zdrowia chorego

***Quae medicamenta non sanant, ferrum sanat*** – Czego nie uleczy lekarstwa, uleczy skalpel

***Secundum naturam vivere*** – Żyć zgodnie z naturą

***Similia similibus curantur*** – Podobne leczy się podobnymi

MAGDALENA  
GRASSMANN

**J**eżewo – mała miejscowość na trasie Białystok-Warszawa, słynąca dziś z disco-polowego kompleksu „Atlanta” i bardzo tragicznego odcinka drogi. Niewiele osób pamięta, że niegdyś Jeżewo było matecznikiem naszej podlaskiej dumy, jednego z najwybitniejszych badaczy tradycji ludu polskiego – Zygmunta Glogera. Jeszcze możemy oglądać pozostałości dawnego browaru, chociaż stan jego pogarsza się z każdym miesiącem. Dociekliwy poszukiwacz odnajdzie nawet kilka starych drzew z poglogerowskiego sadu. Nieodżałowaną stratą jest jednak zburzony lamus – pierwsze muzeum etnograficzne w tej części Podlasia. Każdy kto chce zobaczyć ostatnie glogerowskie ślady w Jeżewie powinien się pośpieszyć.

## Folwark

Jak donosi *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* już w 1592 roku Łukasz Górnicki, autor „Dworzanina” stawał w obronie włościan jeżowskich. W XVII wieku wieś należąca do starostwa tykocińskiego przeszła w ręce Stefana Czarnieckiego. Przed rokiem 1701, obok wsi Jeżewo, powstał folwark. Jednym z jego poseatorów był Marcin Kuczyński, łowczy bielski. On też – jak podaje prof. Józef Maroszek – wznosił tu murowany pałac otoczony barokowym ogrodem. Po Kuczyńskim dobra jeżewskie przeszły w ręce Starzeńskich, a od 1831 roku jako właściciel wymieniany był Kajetan Sosnowski. W 1859 roku sprzedał on Jeżewo Janowi Nepomucenowi Glogerowi i jego żonie Michalinie z Wojnów Glogerowej.

## Twórca glogerówek

Związki rodziny Glogerów z ziemią tykocińską sięgały lat wcześniejszych. Już ojciec Jana – Wilhelm pełnił funkcję burmistrza Tykocina w czasach księstwa Warszawskiego. Sam Jan Gloger przed zakupem Jeżewa gospodarzył w pobliskiej Złotorii. Nowy właściciel



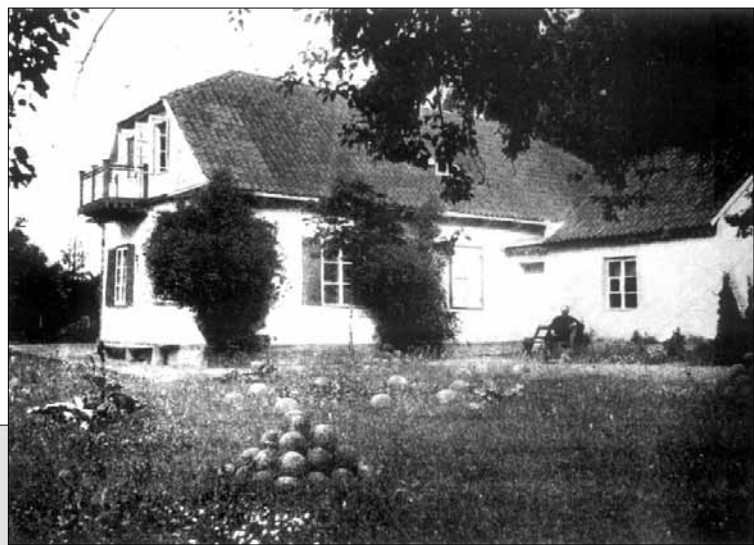
# Na glogerówkach u Glogera

dóbr jezewskich od początku okazał się postępowym gospodarzem. Jako pierwszy w rejonie Tykocina, zawarł układ z chłopami o separacji gruntów z jednoczesnym zniesieniem pańszczyzny. Jan był wielkim miłośnikiem sadownictwa. W swoim majątku założył sad z najsmaczniejszą odmianą jabłoni – tzw. glogerówką. Był też bibliofilem, miłośnikiem sztuki, prekursorem pierwszego muzeum etnograficznego na Podlasiu. W miejscu starego, drewnianego lamusa w Jeżewie, wybudował nowy, murowany, zdobny medalionami z dawnego pałacu Kuczyńskich. Ten budynek wkrótce okazał się prawdziwą skarbnicą kultury polskiej, gdyż Jan zwoził do niego wylicytowane na aukcjach książki, obrazy, różnorakie sprzęty będące podstawą późniejszego muzeum. Także żona Jana – Michali-

Wciąż powiększające się zbiory zabytków kultury wymagały osobnych pomieszczeń. Dlatego też dawny budynek rządcy browarnego posłużył jako pomieszczenie dla księgozbioru, w la-

*tych pól, i ten lud wiejski z wiarą do tych krzyżów przydrożnych i tradycją obyczajową i ciepłem tych ognisk domowych.*

Ów fragment wypowiedzi Glogera najlepiej oddaje jego największą pasję –



*Zygmunt Gloger przed swoim dworem w Jeżewie.*



*Pozostałości po jezewskim majątku Glogerów. Fot. M.Grassmann.*

na z Wojnów była osobą o starannym wykształceniu, posiadającą wręcz kronikarską wiedzę.

W ramach represji popowstaniowych zniszczono siedzibę dworską Glogerów. Nowy dwór wzniesiono wśród ukochanych sadów. Jeżewo wzbogaciło się w tym czasie także w osadę przemysłowo-browarnianą, nowe budynki mieszkalne dla służby, oborę, spichlerz i szkółkę sadowniczą.

musie pozostały zabytki kultury materialnej oraz archeologiczne. Do celów ekspozycyjnych posłużył sad i ogród, w których umieszczono część zbiorów archeologicznych oraz kule armatnie z arsenału tykocińskiego.

## Podlaski etnograf

*Jakże nie kochać tej przyrody, kiedy to wszystko takie swojskie, takie rodzinne, wykarmione sokami tej ziemi i wonią*

miłość do ziemi ojczystej. Zygmunt Gloger od najmłodszych lat odbierał gruntowne wykształcenie. Ogromny wpływ na jego postawę mieli przyjaciele rodziców – słynny historyk J. Bartoszewicz, J. I. Kraszewski, Rostworowscy, krewna ze strony matki – Narcyza Żmichowska. Majątek bardzo chętnie odwiedzali też H. Sienkiewicz, E. Orzeszkowa,

*cd. na str. 26 ⇨*

⇐ *cd. ze str. 25*

O. Kolberg, M. Fedorowski. Będąc na drugim roku studiów historycznych na Uniwersytecie Krakowskim, młody Zygmunt dokończył swoje pionierskie dzieło etnograficzne o obyczajach weselnych w Polsce. Dalsze prace powstawały w miarę gromadzonego doświadczenia i wiadomości podczas licznych podróży po kraju. Wędrując bocznymi traktami, wzdłuż brzegów rzek, zapomnianych wsi, odnajdywał rzeczy z pozoru tylko bezużyteczne.



*Kapliczka Zygmunta Glogera. Fot. A. Worowska.*

Niektórzy mówią, że z cichej wioski nie ma o czym pisać /.../ A jednak na wsi tysiąc innych niż w mieście przedmiotów, o których pisać można. Są przecież ludzie, całe społeczeństwo, jego nałogi i cnoty, prace i obyczaje.

Niezwykła wytrwałość i pracowitość Glogera pozwoliły mu na zebranie opasłego materiału i stworzenia jednego z największych etnograficznych dzieł polskich – „Encyklopedii Staropolskiej”, o której pochlebnie wypowiadali się Sz. Askenazy, A. Bruckner, L. Rydel. Nie mniej cennymi pozycjami są m.in.: „Księga rzeczy polskich”, „Geografia

historyczna”, „Budownictwo drzewne”, „Rok polski” czy „Dolinami rzek”.

W 1883 roku Zygmunt Gloger ożenił się z Aleksandrą Jelską, córką literata i ziemianina z Litwy. Prowadził też aktywną działalność na polu gospodarczym. W liście do J. I. Kraszewskiego chwalił, że jezewski browar produkuje piwo w najlepszych gatunkach, co przynosi środki na cele naukowe i humanitarne.

Kultywowanie pasji krajoznawczej zaowocowało w 1906 roku powstaniem Polskiego Towarzystwa Krajoznawcze-

w Krakowie, Towarzystwu Krajoznawczemu, Bibliotece Publicznej w Warszawie oraz Muzeum Krakowskiemu.

## Niepotrzebny spadek

Przed 1916 rokiem Stanisław Gloger – jedyny syn Zygmunta – sprzedał Jeżewo Juliuszowi Piętce. Lata I wojny światowej pozostawiły trwałe ślady na majątku Glogerów. W okresie międzywojennym został on podzielony między dwie rodziny: Piętków i Krzyczkowskich. Stał jeszcze dwór Glogerów, zniszczony w latach 1939-40. Po wojnie majątek był systematycznie niszczone. Ocalał browar, parę drzew, oficyna i do niedawna lamus.

## Lamus do lamusa

Sprawa poglogerowskiego lamusa odbiła się, na początku 2001 roku, szerokim echem w lokalnych mediach. W tym czasie pojawił się wniosek o skreślenie murowanego lamusa z rejestru zabytków. Kolejnym etapem miało być legalne zburzenie dawnego muzeum etnograficznego. Dziwne to, wręcz niepojęte, zjawisko dążenia do unicestwienia ostatnich materialnych pamiątek po wybitnym badaczu. Na nic zdały się interwencje studentów historii ze Studenckiego Koła Naukowego Historyków UwB, którzy własną pierśią bronili zabytkowego lamusa przed zakusami służb konserwatorskich oraz władz gminnych. Ówczesny burmistrz Tykocina – Dominik Włoskowski – odpowiedział krótko *Niech lamus odejdzie do lamusa!* W kolejnych miesiącach w sprawie lamusa interweniowało Towarzystwo Opieki nad Zabytkami – Zarząd Główny w Warszawie i Oddział w Białymstoku. Ogromna chęć pozbycia się „zawalidrogi”, jaką był w opinii władz gminnych lamus, doprowadziła do „samoistnego zawalenia się budynku”. Władze pozbyły się kłopotu, my Podlasianie – ostatniej pamiątki po Glogerze. Pamiątki, której stan zachowania pozwalał na uratowanie i przywrócenie dawnej funkcji muzeum.

*Autorka jest historykiem, pracuje w Bibliotece Głównej AMB.*

go, którego Gloger został pierwszym prezesem. Wówczas jeszcze energiczniej niż dotychczas stał się orędownikiem poznawania rodzinnych stron. *Przed wszystkim kraj rodzinny, który poznać najpierwej i najlepiej jest pierwszym obowiązkiem.*

Jeszcze w 1905 roku Zygmunt Gloger przeniósł się do Warszawy, gdzie po wtórnie się ożenił. Tym razem wybranką była Kazimiera Wilczyńska. Przedwczesna śmierć Glogera w 1910 roku przerwała mrówczą pracę naukowca i pasjonata. W testamentie pozostawił swoje zbiory Muzeum Narodowemu

# Miasto o TRZECH, a może i CZTERECH nazwach

**W**ielu z nas pamięta dobrze województwo białostockie sprzed 1975 roku. W nowym kształcie powstało ono po zakończeniu II wojny światowej, już bez Grodna i Wołkowyska, ale za to z tzw. EGO. Ten tajemniczo dziś brzmiący tekst oznaczał zestaw trzech miast, zarazem stolic powiatowych, dołączonych z dawnych terenów Prus Wschodnich: „E” jak Ełk, „G” jak Gołdap, „O” jak Olecko. Po reformie administracyjnej w PRL, zainicjowanej w 1975 roku przez towarzysza Edwarda Gierka, wymienione powiaty odeszły do składu nowo utworzonego województwa suwalskiego, a po niemal następnym 25 latach powróciła granica byłych Prus, teraz jako wewnętrzna linia oddzielająca woj. podlaskie od woj. warmińsko-mazurskiego. I w ten oto sposób EGO przestało być „nasze”, czas zaciera związek między Mazurami a Podlasiem.

## Margrabowa

Miasto o takiej nazwie powstało na „suchym korzeniu” w głębiach puszczańskich Prus Książęcych, wcześniej Zakonnych (Krzyżackich). A dokładnie w Puszczy Galindzkiej, na wąskim cyplu między jeziorem Oleckie Wielkie i rzeką Legą zbudowano drewniany zameczek myśliwski. Ten fakt jest łączony ze spotkaniem tu, w 1560 roku, księcia pruskiego Albrechta (posiadał tytuł margrabiego, stąd Margrabowa) z królem polskim Zygmuntem Augustem. Nowy ośrodek miał posłużyć do rozwoju wymiany handlowej na pograniczu polsko-litewsko-pruskim. Akt lokacyjny został wydany z datą 1 stycznia roku jak wyżej. Wytyczono



ADAM CZESŁAW  
DOBROŃSKI

duży rynek, wzniesiono kościół ewangelicki i ratusz, a w miejsce pałacyku myśliwskiego stanął po stu latach okazały zamek.

Nikt już wówczas z pewnością nie pamiętał, że prawdopodobnie na tych terenach istniała w XIII wieku osada jaćwieska Mieruniszki i taką nazwę nosiła w XIV wieku wieś w państwie krzyżackim.

Rynek w Margrabowej uchodził za jeden z największych w Europie, doczekał się legendarnych opowieści, natomiast władzom miasta przysparzał kłopotów, między innymi z utrzymaniem czystości. To na nim cztery razy do roku odbywały się duże jarmarki na konie i bydło, a co tydzień zbierano się na targ. Przywilej dla miasta Margrabowa zaskakuje szczegółowością zawartych w nim ustaleń, był on wzorem przy następnych lokacjach. Określono nawet szerokość ulic, warunki warzenia piwa, łowienia ryb i zajęcy. Miasto otrzymało herb, na białym tle szarą basztę z jednym większym i dwoma mniejszymi szczytami barwy czerwonej. Z kolei na baszcie widniała tarcza

herbowa z przepołowionym czerwonym orłem oraz czarno-białymi barwami. Strasznie to skomplikowana symbolika, z orłem ani białym – jak polski, ani czarnym – jak pruski.

## Olecko

Równoległe z nazwą Margrabowa używano i nazwy Olecko, należącej do kategorii określeń topograficznych. Władza była tu pruska, zaś osadnicy w większości wywodzili się z Mazowsza (Mazury). Niestety, Rzeczypospolita za mało uwagi poświęcała swemu lennu (od 1525 roku, co uwiecznił J. Matejko w obrazie „Hołd pruski”), które zamieniło katolicyzm na protestantyzm.

Margrabowa ucierpiała srodze w 1656 roku wskutek samowoli wojsk tatarskich, posiłkujących Polskę w wojnie ze Szwedami. Miasto nie posiadało murów obronnych, było jedynie otoczone palisadą z pali drewnianych, a bramy zamykały główne ulice wyprowadzające na trakty. Powtarzały się pożary i epidemie, ta najtragiczniejsza w skutkach epidemia szalała w 1710 roku. Obliczano, że życie stracił wówczas co trzeci mieszkaniec Prus, w niektórych miejscowościach nie było komu grzebać zmarłych. Napisałem – Prus, bo od 1701 roku było to już w pełni suwerenne państwo. Szybko rosło ono w siłę i wzięło udział w rozbiorach Polski. Po III rozbirozie władanie pruskie objęło całe obecne województwo podlaskie (po Bug), Warszawę i południowe Mazowsze do rzeki Pilicy. Korekta nastąpiła w wyniku wojen napoleońskich, dawna północna granica Rzeczypospolitej stała się granicą Cesarstwa Rosyjskiego,

*cd. na str. 28 ⇨*

⇐ *cd. ze str. 27*

tereny po obu jej stronach skorzystały na wzmożonym przemyśle.

Władze pruskie rozpoczęły działania zmierzające do usunięcia języka polskiego z życia publicznego, w tym i ze szkół. Wywoływało to nawet początkowo protesty pastorów ewangelickich. W połowie XIX stulecia definitywnie zrezygnowano z używania obocznej nazwy Margrabowa.

Trzeba koniecznie wymienić nazwisko Krystyna Lacha, czyli Lacha Szyrmy, urodzonego w 1790 roku w podoleckich Wojnasach. Syn chłopca doszedł do stanowiska profesora Uniwersytetu Warszawskiego, a w powstaniu listopadowym dosłużył się stopnia pułkownika. Na emigracji podtrzymywał więź z księciem Adamem Czartoryskim, dużo pisał, zmarł w Wielkiej Brytanii.

## Olecko

Państwo pruskie przejęło prymat w walce o zjednoczenie Niemiec. Ostatnim akordem polityki kanclerza O. Bismarcka była zwycięska wojna z Francją w latach 1870-1871. Dzięki uzyskanej kontrybucji w złotych frankach ożywiła się gospodarka pruska, ruszyła budowa kolei, powstawały zakłady przemysłowe. Do Olecka pierwsze pociągi wjechały w 1879 roku, miasto zyskało połączenie kolejowe z Ełkiem, Królewcem, Olsztynem, Gdańskiem i Berlinem. W 1915 roku uruchomiono również szlak kolejowy Olecko-Cimochy-Raczkki, a cztery lata wcześniej powstała kolejka wąskotorowa. Najgorzej na tym wyszli rzemieślnicy, upadło rękodzielnictwo, natomiast koniunktura gospodarcza sprzyjała właścicielom dużych majątków ziemskich. Ci chętnie zatrudniali do prac sezonowych robotników z Królestwa Polskiego (Łomżyńskie i Suwalskie), a także z guberni grodzieńskiej, w której znalazł się obwód białostocki. W Olecku powstała nawet w 1881 roku Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, trzecia tego typu na terenie Prus Wschodnich, a jeden z jej nauczycieli założył stację meteorologiczną.

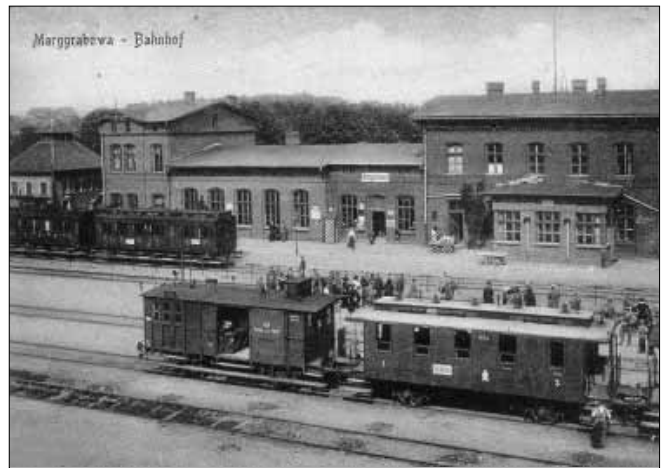
*Rynek (sprzed 1945 r.) – siedziba sądu. Ze zbiorów Z. Bereśniewicza. Źródło: Internet [www.galeria.olecko.edu.pl](http://www.galeria.olecko.edu.pl)*



*Kamienice przy rynku – stan obecny. Źródło: Internet [www.galeria.olecko.edu.pl](http://www.galeria.olecko.edu.pl)*



*Stacja kolejowa. Fotografia sprzed I wojny światowej. Ze zbiorów M. Łabanowskiego. Źródło: Internet [www.galeria.olecko.edu.pl](http://www.galeria.olecko.edu.pl)*



*Kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego i św. Wojciecha przy ul. Zamkowej. Źródło: Internet [www.galeria.olecko.edu.pl](http://www.galeria.olecko.edu.pl)*



To był dobry okres dla miasta, ale nie dla polskości, W 1825 roku w Olecku mieszkało 1021 Polaków i 1174 Niemców, w 1910 roku osób używających w domu języka polskiego lub mazurskiego było już trzy razy mniej. Jednym z bardziej znanych obrońców polskości był Jan Karol Sembrzycki, urodzony w Olecku w 1856 roku, który sam nauczył się ojczystego języka i za poradą Wojciecha Kętrzyńskiego założył tygodnik „Mazur”, potem i inne pisma oraz drukował kalendarze dla Mazurów. Niestety, przegrał, powrócił do nazwiska Sembritzki i do wiary protestanckiej.

## Treuburg

Wybuchła wielka wojna, do Prus Wschodnich wkroczyły dwie armie rosyjskie, by doznać tu sromotnej klęski. Okazało się jak wielkie znaczenie dla wojska mają koleje, te wywoziły na fronty miejscowych rezerwistów, wielu z nich nie wróciło już nigdy do dawnych miejsc zamieszkania. Ostatecznie Niemcy przegrały wojnę, w trakcie rokowań wersalskich ustalono, że o przynależności państwowej części Prus Wschodnich zadecyduje plebiscyt. Odbył się on 11 lipca 1920 roku, kiedy wojska bolszewickie nasilały ofensywę i nad Polską zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo. Niemcy starannie przygotowywali się do powojennej próby sił, zorganizowali lokalne oddziały „służby ojczyźnianej”, rozpętali wielką akcję propagandową. W Olecku powstał powiatowy Mazurski Komitet Plebiscytowy, ale Polacy byli wyraźnie słabsi, do tego sterroryzowani, pozbawieni de facto pomocy z Macierzy. Bardzo ofiarnie akcją plebiscytową wspierał Adam Chętnik, który dowodził, że Mazury i Mazowsze (z Kurpiami) to bratnie krainy, a granica to jedynie sztucznie wykopany rów.

Na głosowanie do powiatu oleckiego przyjechało z terenów niemieckich aż 12 tys. byłych mieszkańców, „gości plebiscytowych”, ci w całym powiecie oleckim stanowili prawie 40% uprawnionych do głosowania. Przez miasto przechodziły tłumy skandujące: „Pobić polskich agentów! Zniszczyć ich domy!”. Wymuszano głosowanie jawne z pokz-

zywaniem wybranej kartki. Efekt końcowy był taki, że za przyłączeniem do Polski padły w powiecie oleckim tylko dwa głosy, wielu zwolenników sprawy polskiej zbojkotowało plebiscyt. W siódmą rocznicę zwycięstwa, na miejscowym wzgórzu kościelnym, postawiono pamiątkowy obelisk z napisem: „Panie Boże usłysz nasze błagania i spraw, żeby znowu powstały silne Niemcy”. W 1928 roku Olecko zmieniło nazwę na Treuburg, czyli wierny gród.

Atrakcją dla mieszkańców stały się przygotowania do olimpiady w Berlinie w 1936 roku. Wówczas to w Olecku i okolicy ulokowano obiekty treningowe dla pięcioboistów, w części zachowane (adaptowane) do dziś.

## Odzyskane Olecko

Rok 1945 stanowił datę zwrotną, znaczna część Prus Wschodnich (bez stolicy, czyli Królestwa) znalazła się w granicach nowej Polski. Olecko zostało zajęte przez oddziały Armii Czerwonej 23 stycznia, po czym „wyzwoliciele” niszczyli miasto i okoliczne wsie. Opowiadał mi starosta Eugeniusz Strzałkowski o samoobronie zorganizowanej przeciwko „przyjacielskiej” armii ze wschodu. Ucierpiało przede wszystkim śródmieście Olecka wraz z zabytkowym kościołem ewangelickim z przełomu lat 60. i 70. XIX wieku. Zwycięzcy wywozili wszystko, co mogło się przydać im i wielkiemu ZSRR, a wtórowali im rodzimi szabrowcy. W końcu 1945 roku miasto liczyło zaledwie 1130 mieszkańców. Opustoszałe domy stopniowo zasiedlali przybysze z różnych stron, w tym repatrianci z polskich Kresów. W maju 1946 roku przyjechał do Olecka wojewoda białostocki, Stefan Dybowski. Z balkonu kina „Mazur” zapowiedział wydawanie aktów własności osadnikom i pomoc ze strony państwa. Zaczęły się remonty, zabłysło światło, natomiast utrzymujące się kłopoty z wodą wywoływały epidemie tyfusu. 15 sierpnia tego roku, na stację kolejową, wjechał pierwszy po wojnie pociąg.

Zachowały się ciekawe materiały o zwalczaniu analfabetyzmu w powiecie oleckim w latach 1945-1950. Różnie

z tym bywało, ale na zakończenie akcji byli analfabeci wyrazili „w prostych słowach wdzięczność władzy ludowej za światło wiedzy, dzięki któremu przejrżeli i przestali być ludźmi ślepyimi”. Poddawani byli natomiast falom propagandy „ludowej”.

W sierpniu 1960 roku szumnie obchodzono 400-lecie miasta. Olecko cieszyło się dobrą opinią w województwie białostockim, było coraz chętniej odwiedzane przez osoby szukające spokoju, wodniaków, ciekawych imprez kulturalnych. Tak jest i dziś, przy czym wszędzie widać i słysząc osoby młode, w części studiujące w Mazurskiej Wszechnicy.

## Cud

Olecko stało się znane z jeszcze jednego powodu. W czerwcu 1960 roku przed kościołem pw. Podwyższenia Krzyża Świętego postawiono krzyż misyjny i nikogo to nie zdziwiło. Natomiast dwadzieścia lat później z krzyża zaczęła się sączyć dość obficie czerwona ciecz. Okrzyknięto, że to cud, na odpust 13 września przyjechały pielgrzymki nawet ze Śląska, Zamościa i Lublina. Czas w Polsce był wyjątkowy, władze administracyjne nie podjęły interwencji, a i kościelne wykazywały sporą powściągliwość. W 1987 roku powstała tu kaplica, a krzyż jest adorowany przez wiernych.

Skoro o religii mowa, to radzę odwiedzić i stary cmentarz. Zachowały się na nim jeszcze groby niemieckie, w tym żołnierskie z obu wojen światowych. Są także tam mogiły symboliczne dla uczczenia pamięci osób, których szczątki spoczęły w odległych miejscach. Antoni Stankiewicz jako oficer WP został rozstrzelany w Lasku Katyńskim, jego matka Jadwiga była prawdopodobnie pochowana w Wilnie, natomiast ojciec ze starszym synem osiedli w Olecku. W takim mieście powikłane bywają losy mieszkańców i ich bliskich.

*Autor jest prof. dr. hab. – pracuje na Wydziale Historyczno – Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.*

# Skrawek ziemi zapomniany przez Boga



# Białostoczczyzna

**Z**darzyło się kiedyś Panu Bogu, że w dziele stworzenia świata zapomniał o jednym ze skrawków globu. Gdy zorientował się, co uczynił, wszystkie materiały, którymi upiększał swe dzieła, zostały zużyte. Gdzieś tylko były ich resztki. Zgarnął je więc troskliwie, wziął w dłoń i jak siewca rozsypał przed sobą. W ten oto sposób w jednym z zakątków świata znalazły się i rzeki i jeziora i lasy a nawet spore wzniesienia. Przed Panem Bogiem pojawił się krajobraz wyjątkowej piękności. Być może była to Białostoczczyzna.

Do XV wieku Białostoczczyzna była obszarem granicznym pomiędzy Mazowszem, Prusami, Jaćwieżą, Litwą i Księstwem Ruskim. Pokrywały ją wielkie lasy i bagna. W XIII wieku na terenach między Biebrzą a Narwią toczyły się walki Zakonu Krzyżackiego, Mazowsza i Rusi z plemionami jaćwieskimi. Jeszcze na XVIII – wiecznej mapie Karola de Pertheesa, bagna okolic Rajgrodu opisano jako: „błota znaczne, których przejść nie można, chyba zimą”.

Komunikowano się rzekami i tam w miejscach przepraw rzecznych lub

w celach obronnych zakładano osady. Przypominają je malownicze grodziska w Drohiczynie, Mielniku, Sośni, Starej Łomży, Surażu, Szurpiłach, Tykocinie, Waniewie, Wiźnie.

Zagospodarowywanie ziem, rozwój osadnictwa, nastąpił po unormowaniu sytuacji politycznej z Litwą i pokonaniu zakonu krzyżackiego. Od drugiej połowy XV wieku nastął czas rozwoju miast i intensywnego osadnictwa z Mazowsza i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

## Tradycje kulturalne

Jakub Chlebowski, profesor AMB, o tradycjach kulturalnych i naukowych Białostoczczyzny pisał:

*... Białostoczczyzna, mimo że taka opinia do niej przylgnęła, nie zawsze była jednym z najbardziej zacofanych okręgów Polski. Stąd pochodził średniowieczny poeta; Karol z Drohiczyna w Eltku, który wówczas stanowił poważny ośrodek ruchu umysłowego, istniała w XVI wieku szkoła z polskim językiem nauczania. W tymże czasie czynna była w Zabłudowie drukarnia polska. W istniejącej od końca XVI wieku drukarni Bazyljanów*

*w Supraślu tłoczono książki polskie, rosyjskie, niemieckie, litewskie i w języku starocerkiewnym. Rządca Tykocina, Łukasz Górnicki, tu pisał swe dzieło „Dworzanin”. Postępowy ruch braci polskich, Arian, miał licznych przedstawicieli, a nawet przywódców pochodzących z ziemi białostockiej, jak Andrzej Wiszowaty z Filipowa, Paweł z Wizny i Piotr z Goniądza. W Eltku mieszkał Arianin, znakomity poeta Andrzej Morsztyn. W Ciechanowca działał ojciec botaniki polskiej – Krzysztof Kluk, z odległego o 30 km od Białegostoku Jeżewa pochodził historyk i etnograf Zygmunt Glogier.*

Znaczący wkład do dziejów literatury polskiej wnieśli: Kajetan Węgierski – urodzony w Śliwnie koło Choroszczy, tworcą na Białostoczczyźnie – Elżbieta Drużbacka i Franciszek Karpiński, Eliza Orzeszkowa z pobliskiego Grodna, Maria Konopnicka – urodzona w Suwałkach.

Na Białostoczczyźnie tworzyli malarze tej miary co Józef Blicharski, Michał Kulesza, Alfred Wierusz Kowalski, Eugeniusz Marcin Kazimierowski, Zygmunt Bujnowski z Tykocina, Józef Zimmerman, Józef Charyton, Alek-

sander Wels, Tadeusz Bołoz, architekt Oskar Sosnowski. W Białymstoku urodził się rzeźbiarz Alfons Karny. Z ziemią białostocką związani byli wielcy polscy przyrodnicy: Władysław Dybowski, Antoni i Jakub Wagowie, Władysław Szafer, Józef Paczowski, Jan Karpiński, Adam Pałczyński, Simona Kossak. W Bielsku Podlaskim urodził się Ignacy Fonberg, chemik uczeń Jędrzeja Śniadeckiego, autor podręcznika „Słownik wyrazów chemicznych”. Ze wschodnimi terenami Polski związany był Józef Jasiński, autor pierwszego polskiego podręcznika antropologii.

Historia Białostoczczyzny nie oszczędzała tej malowniczej krainy ani jej mieszkańców. Zniszczenia kolejnych zaborów, wojen i powstań dziesiątkowały ludność, podcięły korzenie egzystencji ważnych w przeszłości miast i ośrodków. Po niszczących najazdach szwedzkich i moskiewskich zniszczeniu uległ dwór Knyszyński, a o dawnej roli miasta przypominają jedynie pomnik i tablica pamiątkowa króla Zygmunta Augusta. W Tykocinie pozostały ruiny królewskiego zamku, w Ciechanowcu ruiny zamku Kisków, w Sidrze ruiny pałacu i zboru kalwińskiego, w Mielniku ruiny kościoła Wniebowstąpienia Pańskiego. Spłonął pałac księżnej Anny Jabłonowskiej w Siemiatyczach. Pozostały jedynie fragmenty po neogotyckim pałacu Paca w Dowspuddie.

Najstarszymi zachowanymi do dziś zabytkami Białostoczczyzny są XVI-wieczne kościoły w Łomży, Szczepankowie, Niedźwiadnej, Wąsoszy, Krasnymborze. Odbudowane XVII-XVIII – wieczne świątynie w Rosochatem, Wiźnie, Wigrach, Drohiczyń, Różanymstoku, Hodyszewie, Krypcie Kościelnym, Sejnach. Dziedzictwo poprzednich epok niesie w swym kształcie przestrzennym i architektonicznym zabytkowy Tykocin.

## Dzieje ziemi białostockiej

O dziejach Białostoczczyzny przypomina profesor AMB, Jerzy Łebkowski:

*Zrodziłaś się w Ziemi Gedymina i ostatniego z Jagiellonów, w Ziemi,*



*Rzeźba Włodzimierza Naumiuka.  
Fot. A. Worowska.*



*Kapliczka w okolicach Czarnej Wsi.  
Fot. A. Worowska.*

*w której Sienkiewicz odnalazł najlepszych synów Ojczyzny i ożywił ich raz jeszcze w Trylogii. Tutaj, dziad Jagiełły, Gedymin założył gród zwany Białymstokiem. Tu żyli i wojowali istniejący bohaterowie z Trylogii Sienkiewicza. W Wąsoczy, nieopodal Grajewa, spoczywa w krypcie późnogotyckiego kościoła wąsowski starosta, pacholik pana Jana Skrzetuskiego – Rzędzian. Ubrany w kontusz, przepasany słuckim pasem, w safianowych butach, spoczywa w zadumie i śni o przebytej sławie. Tu pod wsią Prostki, chorągiew laudańska, dowodzona przez pana Michała Wołodyjowskiego i wspomagana przez 3.000 Tatarów docinała ostatki Szwedów i Brandenburczyków. Tuż pod Białymstokiem, na Choroszczańskich błoniach, imć pan Onufry Zagłoba okrzyknięty został regimentarzem. Tu pan Onufry na starość spożywał owoce sławy, popijał wystawę lipiec i bawił dzieci Jana Skrzetuskiego. W Ziemi tej rozmyślany był ostatni z Jagiellonów – Zygmunt August. W Knyszynie, leżącym stąd w połowie drogi do Augustowa, posiadał piękne dworzyszczce, w którym zatrzymywał się w drodze do Wilna. Z tej racji Knyszyn chciał uczynić stolicą Polski.*

*W tymże Knyszynie mistrz Twardowski pokazywał mu cień zmarłej Barbary i tu Zygmunt August dokonał żywota. Ciało Jego i skarbiec koronny przechowywano w odległym od Knyszyna o 10 km obronnym Zamku w Tykocinie, którego resztki murów stoją do dzisiaj w rozwidleniu Narwi. Zamek Tykociński strzegł jak się okazało największą w Europie kolekcję drogich kamieni, wyrobów ze złota i arrasów, oraz najbogatszy księgozbiór gromadzony przez Łukasza Górnickiego na rozkaz Króla.*

*Najbogatszy w Europie monarcha leżał w podziemiach Zamku Tykocińskiego przez rok nim przewieziono Jego ciało do Krakowa. W Ziemi Podlaskiej znaleźli schronienie Tatarzy za męstwo okazane w bitwie pod Parkanami. Do dziś we wsiach Kruszyniany i Bohoniki mieszkają Tatarzy i tam z całej Polski zjeżdżają*





# Mniejszości narodowe i etniczne Podlasia

**P**ółnocno-wschodnie ziemie Rzeczypospolitej są terenem przenikania i ścierania się różnorodnych wpływów, co skutkowało powstaniem specyficznego obrazu kulturowo-religijnego. Podlasie, szczególnie okolice Białegostoku, jest regionem, w którym stykają się trzy kultury wyniesione przez trzy religie: katolicyzm, prawosławie i islam. Historyczną granicę regionu określono w 1569 roku, w okresie trwania Unii Lubelskiej, zaś nazwa „Podlasie” pojawiła się na przełomie XV i XVI wieku najpierw w źródłach litewskich, a następnie w polskich. Jej geneza jest dwojaka: oznacza krainę leżącą wśród lasów i nazwaną „Pod-lasem”, lub też wywodzi się z ruskiego słowa „Pod-lasze”, oznaczającego ziemie leżące za puszcza wzdłuż granicy Lachów, czyli Polaków.

## Uwarunkowania polityczne i społeczne

Od XI wieku przynależność państwa regionu ulegała częstym zmianom, poczynając od podległości Rusi Kijowskiej, a następnie Księstwu Wołyńskiemu. W XIII wieku Podlasie dostało się pod władzę Litwy, następnie książąt mazowieckich, zaś po zawarciu Unii Lubelskiej weszło w skład Korony. Pod-

czas rozbiorów region podzielono między Prusy i Austrię. W 1807 roku jego część objął zabór rosyjski, a pozostałą część w roku 1809 wcielono do Księstwa Warszawskiego. Po 1830 roku car zniósł autonomię Królestwa Polskiego i region, wraz z większością kraju, został włączony do Rosji. W 1918 roku wrócił do macierzy, a w latach 1939-1941 aż po linię Bugu i Pisy zagarnął go Związek Sowiecki. Wschodnia część obszaru, wchodzącego obecnie w skład województwa podlaskiego, została włączona do państwa polskiego dopiero w XX wieku, po wytyczeniu dzisiejszych granic – wschodniej i północnej

– na mocy porozumienia, z 16 sierpnia 1945 roku, pomiędzy Polską a ZSRR. Obecnie region charakteryzuje się największym w kraju zróżnicowaniem struktury narodowościowej i wysokim odsetkiem mniejszości narodowych i etnicznych, podtrzymujących swoje tradycje. Województwo podlaskie, podzielone administracyjnie na 14 powiatów, 3 miasta na prawach powiatów oraz 118 gmin zajmuje 20180 km<sup>2</sup> jego powierzchni.

Procesy polityczne i społeczne, niosąc ze sobą zmiany osadnicze,



*Meczet w Kruszynianach.  
Fot. A.Worowska.*



*Fot. M.Czaban.*

⇐ *cd. ze str. 33*

wyznaniowe i administracyjne, pozostawiły ma ziemiach Podlasia wyraźny podział. Część zachodnią zasiedliła ludność polska, przeważnie drobnoszlachecka. We wsiach i miastach części południowo-wschodniej ulokowała się nadbużańska ludność ruska, pochodząca z północnej Ukrainy. Część północno-wschodnią objęli Białorusini z dużym udziałem ludności litewskiej i przypuszczalnie także z potomkami uchodźców jaćwieskich. Na południu, obok ziem zamieszkałych wyłącznie przez Polaków, występował społecznie zróżnicowany obszar zasiedlony przez polską drobną szlachtę i mieszczanństwo oraz przez ruskich chłopów i mieszczan. Na wschód od niego ciągnęła się po środku strefa ruska, znajdująca się politycznie i osadniczo pod polskimi wpływami.

Od początku lat 50. ubiegłego wieku stopniowej stabilizacji ulegały procesy narodowościowe i przesiedleńcze, będące wynikiem działań wojennych, holocaustu oraz związane z przesunięciem polskiej granicy w kierunku zachodnim. W porównaniu ze stanem sprzed II wojny światowej, gdy odsetek mniejszości narodowych sięgał 35%, ludność Polski w okresie powojennym

stała się względnie jednolita etnicznie. Analizy ludnościowe, odnoszące się do mniejszości narodowych, są w Polsce znacznie utrudnione, gdyż od roku 1945 nie jest prowadzona wiarygodna statystyka narodowościowa. Narodowość nie jest rejestrowana w dokumentach tożsamości obywateli, zaś uwiadczenia jest wyłącznie w niektórych drukach i ankietach personalnych dla potrzeb służb wewnętrznych, wojskowych, czy umów o pracę. Z tego głównie powodu, wartości określające stan liczbowy grup etnicznych mają zazwyczaj charakter szacunkowy. Mimo że obecnie w skali całego kraju odsetek mniejszości narodowych szacowany jest na blisko 3%, to jednak w rejonach pogranicza ich udział jest znacznie większy. Jak wynika z raportu Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań przeprowadzonego w 2002 roku, województwo podlaskie zamieszkiwało ogółem ponad 1,2 miliona ludności, z których 4,6% deklaroowało pochodzenie inne niż polskie. Ważną cechą różnicującą miejscową ludność jest przynależność wyznaniowa. Populacja wyznania rzymskokatolickiego jest polskojęzyczna, zaś grupy posługujące się dialektami wschodniosłowiańskimi są z reguły związane z prawosławiem.



*Fot. M. Czaban.*

## Mieszanka narodowościowa

Białoruska mniejszość narodowa w Polsce jest zjawiskiem autochtonicznym z niemal tysiącletnią historią i dysponuje własnym terytorium etnicznym. Podczas Narodowego Spisu Powszechnego w 2002 roku narodowość białoruską zadeklarowało 48793 obywateli RP, w tym 46041 w województwie podlaskim. Na podstawie badań demograficznych, przeprowadzonych w tym regionie kilka lat wcześniej, ujawniono, że co najmniej 30% prawosławnych uważa się za Białorusinów, z czego wynika, że zdeklarowani Białorusini mogą stanowić tu nawet 75000.

Litewska mniejszość narodowa, jako jedyna, należy do bałtyckiej grupy etnicznej i zamieszkuje północno-wschodnią część województwa podlaskiego od początku kolonizacji tych ziem po wytepieniu Jaćwingów. Największe skupisko mniejszości litewskiej stanowi około 80% ogółu mieszkańców zwartego obszaru obejmującego około 50 wsi w gminach Sejny i Puńsk. Ocenia się, że ziemie te zamieszkuje ogółem od 7 do 10 tys. ludności litewskiej, jakkolwiek podczas wspomnianego spisu powszechnego



*Góra Grabarka. Fot. A. Worowska.*

narodowość litewską zadeklarowało w województwie podlaskim tylko 5846 osób. Mieszkający tu Litwini są ludnością autochtoniczną, w zdecydowanej większości wyznania rzymskokatolickiego z wyraźnym akcentem narodowym. Lokalizacja terytorialna oraz silne poczucie wspólnoty na gruncie etniczności, za pośrednictwem więzi typowych dla społeczności wiejskich, przez długi czas decydowały o izolacji Litwinów od społeczeństwa polskiego oraz od samej Litwy.

Wśród zamieszkującej w Polsce ludności wyznającej islam 20-30% stanowi grupa Tatarów – potomków mieszkańców Złotej Ordy, państwa powstałego w XIII wieku po rozpadzie imperium mongolskiego i istniejącego do początku XVI wieku. Jego mieszkańcy stanowili kulturowo-etniczny tygiel, powstały w wyniku integrowania mongolskich najeźdźców z turekojęzycznymi Kipczakami, od których zdobywcy przyjęli kulturę, język i religię, którą był islam odmiany sunnickiej. Podlasie było terenem intensywnej kolonizacji tatarskiej w drugiej połowie XVII i na początku XVIII wieku. Jan III Sobieski, w zamian za służbę wojskową, nadał Tatarom ziemie w obecnej północno-wschodniej Polsce. Znaczna część muzułmanów z ziem zachodnich osiedliła się na tym terenie również dużo później podczas akcji repatriacyjnej. Ponieważ ludność tatarska zamieszkiwała przede wszystkim dawne ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego, nazywano ją aż do końca XIX stulecia Tatarami Litewskimi. W okresie międzywojennym zaczęto ją również określać mianem Tatarów Polskich, obecnie skupionych w sześciu gminach wyznaniowych, z których najliczniejsza to białostocka, obejmująca około 2000 członków. Tatarskie osadnictwo, po asymilacji ze słowiańskim środowiskiem przetrwało w zanikowej postaci do czasów obecnych w Bohonikach i Kruszynianach – rdzennych koloniach tatarskich na Podlasiu – choć zmieniło znacznie swój charakter. Obecnie uważa się, że zbiorowość ta stanowi grupę etniczną

o pewnych zachowanych różnicach kulturowych, wierną tradycjom religijnym, pozbawioną jednak wszelkich cech mniejszości narodowej.

Starowiercy (Staroobrzędowcy) stanowią niezreformowany odłam Cerkwi prawosławnej, powstały w rezultacie buntu patriarchy Nikona przeciwko reformom w Cerkwi Rosyjskiej po soborze 1654 roku. W 1667 roku schizmatycy zostali ekskomunikowani,

pskowskiej w kierunku zachodnim, oraz po upadku powstania styczniowego. Skupiska Staroobrzędowców na tych terenach są najstarsze w dzisiejszych granicach Polski. Po I wojnie światowej na ziemi suwalsko-sejneńskiej mieszkało jeszcze prawie 4000 Staroobrzędowców. Od roku 1941, po fali przesiedleń do włączonej do ZSRR Litwy, skutkujących zmniejszeniem liczby populacji Starowierców,



*Synagoga w Tykocinie. Fot. A.Worowska.*

wani, a następnie poddani represjom przez państwo, czego skutkiem było umocnienie nienawiści do oficjalnego kościoła oraz wzrost fanatyzmu religijnego. Po prześladowaniach, które doprowadziły do unicestwienia niezreformowanego duchowieństwa, Starowiercy podzielili się na popowców i bezpopowców. W wyniku okrutnych prześladowań, ci ostatni przyjęli fatalistyczną ideologię wyznawaną aż do XIX wieku i głoszącą, że wobec zbliżającego się końca świata należało, poprzez surową ascezę i odizolowanie od grzesznego otoczenia, być przygotowanym na przyjście Zbawiciela. Szacuje się, że około 10000 Starowierców zamieszkiwało Polskę w granicach sprzed rozbiorów. Migracje i osadnictwo tej ludności miały miejsce na ziemi suwalsko-sejneńskiej w 1772 roku, na fali przemieszczeń z ziemi nowogrodzko-

ich liczba utrzymuje się na relatywnie stabilnym poziomie. Z całkowitej liczby około tysiąca członków tej grupy wyznaniowej w Polsce nieco powyżej 600 osób mieszka na Suwalszczyźnie w Suwałkach, Wodзилkach, Gabowych Grądach i Wojnowie – czterech gminach podległych Naczelnej Radzie Staroobrzędowców – nadrzędnego organu Staroprawosławnej Cerkwi Pomorskiej w Polsce. Odseparowanie kolonii Starowierców uwarunkowane mniejszym odsetkiem małżeństw z wyznawcami innej wiary, używaniem archaicznego języka, rygorystycznym obyczajowym oraz ortodoksyjnym przestrzeganiem zasad wiary sprawiły, że ta grupa wyznaniowa w znacznym stopniu oparła się konsolidacji z polską większością.



*Polscy Tatarzy.*



*Kościół w Tykocinie. Fot. A.Worowska.*

⇐ *cd. ze str. 35*

## Narodowość – wyborem człowieka

Przyznając szczególne prawa „mniejszościom narodowym i etnicznym”, Konstytucja RP w art. 35, podobnie jak „Konwencja ramowa o ochronie mniejszości narodowych”, sporządzona w Strasburgu 1 lutego 1995 roku (opublikowana w Dz.U. z 2002 r. Nr 22, poz. 209), nie podaje kryteriów rozróżnienia między mniejszościami narodowymi a etnicznymi i nie definiuje tych pojęć. Zwyczajowo, miano mniejszości narodowej jest nadawane ukształtowanej w procesie historycznym i społecznie akceptowanej społeczności, która zamieszkuje na ziemiach polskich przez długi czas oraz posiada więzi ze swoją większością za granicami kraju. Za istotną cechę wyodrębniającą mniejszości etnicznej ze społeczeństwa większościowego uznawana jest ponadto odmienność religii i obyczajów. Na podstawie tych założeń nie są uznawane za mniejszości narodowe grupy posiadające odrębność kulturową, lecz pozbawione jednocześnie przynależności państwowej. Zgodnie z wyrokiem Sądu Najwyższego z dnia 18 marca 1998 roku (sygn. akt I PKN 4/98) subiektywna deklaracja narodowości jest zawsze trwale związana z obiektywnymi kryteriami istotnymi dla tożsamości narodowej, obejmującymi używanie języka, wyznawanie religii czy przynależność społeczną. Zatem narodowość jest aktem wyboru człowieka, wynikającym z jego identyfikacji z daną grupą etniczną. Zagadnienie uznawania tożsamości poszczególnych wspólnot, jako mniejszości narodowych, nabiera wymowy wobec rosnącego znaczenia wieloetniczności wśród narodów państw Europy Środkowej i Wschodniej, będąc przejawem ogólnoświatowej skłonności do odchodzenia od społeczeństwa powszechnego i wzmacniania roli małych społeczności.

**Witold Pepiński**

*Dr hab. Zakład Medycyny  
Sądowej AMB.*

# Chłopaki z „Błękitnej Dziewiątki”

*Rejs po jeziorach  
augustowskich.*



## Pytałeś Synku, co to jest „Dziewiątka”?

Był rok 1956. Przez kraj, na krótko, przetoczyła się nawałnica odwilży politycznej.

Do szkół wróciła nauka religii, reaktywowano tradycje Związku Harcerstwa Polskiego. Dla mnie, chłopca dziesięcioletniego, i dla moich kolegów, którym próbowano wcześniej wtłaczać w szkole doktryny stalinowskie i pionierskie harcerstwo – zawiął wiatr odnowy.

Wróciła kolejna fala repatriantów ze Wschodu. W rodzinnych domach coraz śmiej poruszano tematy tabu, dotyczące Katynia, zsyłek na Syberię, Armii Krajowej, Monte Cassino.

Jesienią tego roku zaczęto reaktywować i organizować tradycyjne drużyny harcerskie. Natychmiast zameldowała się do pracy rzesza starych instruktorów. Wśród nich m.in. legenda przedwojennego skautingu, hm. Stanisław Moniuszko, dzielny żołnierz gen. Maczka – hm Czesław Zieliński i wielu innych.

Wiosną 1957 roku, na ulicach naszego miasta, pojawili się harcerze. Po deptakach ulic Lipowej i Warszawskiej oraz na Plantach znów paradowali prawdziwi skauci. Drużyny z dumą

prezentowały mundury- szare i zielone, różnokolorowe chusty, rogatywki i berety. Uśmiechnięci chłopcy i dziewczęta przechadzali się po mieście dwójkami i trójkami, wzajemnie sobie salutując. Wróciły tradycyjne akcesoria: mundury, peleryna, podkolanówki, pas z harcerską sprzączką, finka z lilijką (marzenie każdego z nas), mapnik, odznaki sprawności. Przede wszystkim zabłyśły najważniejsze symbole – lilijka i krzyż harcerski.

Ulicą Kraszewskiego, gdzie mieszkałem, w dół, do liceum Zygmunta Augusta szli na zbiórkę chłopcy z tamtych lat: Tomek Soszka, Stefan Brzeski, Jacek Oleński, Janusz Poznański. Drużynowym był wtedy Jurek Mer, świetny instruktor, lekarz i społecznik. Chłopcy mieli na sobie błękitne chusty, parciane pasy od Andersa – bielone na każdą zbiórkę pastą do zębów – farbowane na czarno podkolanówki, tradycyjne jeszcze w tym czasie czapki z daszkiem i sznury funkcyjnych. Słychać było stukot podbitych żabkami czarnych, błyszczących półbutów. W rękach trzymali proporce na ciupagach. Tak kroczyli licealiści z elitarnej drużyny starszoharcerskiej.

*cd. na str. 38 ⇔*

⇐ *cd. ze str. 37*

A potem niósł się, przez kwitnące ogrodami Bojary, dźwięk harcerskiego gwizdka, warkot werbli i głos trąbki sygnałowej. W ten oto sposób sztandarowa drużyna hufca „Dziewiątka” ćwiczyła do defilady. Hufcowym był wtedy również wychowanek „Dziewiątki”, jak mawiano na kresach „swojak”, hm Ryszard Woroniecki.

Edukację harcerską rozpocząłem od Strażackiej Osiemnastki, działającej w Szkole Podstawowej nr 5, przy ul. Pałacowej. W tym czasie, po raz pierwszy – Boże, to już pięćdziesiąt lat – zetknąłem się z „Błękitną Dziewiątką”. Do drużyny wstąpiłem jesienią 1959 roku. Było to wielkie przeżycie, przygoda i zaszczyt. Otworzyły się przede mną podwoje harcówki, na strychu, przy ulicy Warszawskiej. Z zapartym tchem oglądałem sprzęt, który miał świadczyć o wodniackich ambicjach drużyny. Wielki pompowany desantowy kałoz, składane czterowiosłowe pontony. W marzeniach penetrowałem na tym sprzęcie wyspę skarbów, stare bazy wielorybiczne na Antarktydzie, Kanadę pachnącą żywicą, czy atole Australii. Jak przed laty Conradowi, śniło mi się pływanie po morzach i oceanach. Ostatecznie stało się tak po latach, wszystkie te marzenia Dobry Pan pozwolił mi zrealizować.

Na strychu leżał złożony sprzęt obozowy. Słynne wigwamy, składane łóżka, kotły kuchenne, totemy, werble i sygnałówki. Pachniało lasem, dymem z ogniska, łączyło się to ze wspomnieniami obozów w Boguszach, Studzienicznej, Rajgrodzie.

Na zbiórce w rocznicę odrodzenia drużyny, 17 grudnia, drużynowy Zbyszek Pogorzelski zawiązał mi błękitną chustę. Z kilkoma innymi chłopcami (byli wśród nas Staszek Roliński i Mirek Karpacz) zostaliśmy przyjęci do zastępu Kuby Pogody „Kormorany”. Po latach, wielokrotnie pływając po jeziorze Dobskim, wokół wysp kormoranów, wypatrywałem wizerunku ptaka, którego podobiznę nosiliśmy na proporcu.

Po dwóch latach sam prowadziłem ten zastęp. Potem już pełniłem różne funkcje: drużynowego, retmana, pilota cho-

ragwi i prezesa Chorągwanego Klubu Żeglarskiego i Koła Przyjaciół Drużyny.

Wiosną 1960 roku, trwały przygotowania do obozu w Karwicy i Złotu Mazurskiego Grunwald oraz do harcerskiego biegu na młodzika na Krywlanach. W czerwcu odbył się nocny alarm i wyjazd do Tykocina. Tutaj przy świetle pochodni, mając przez ramię przewieszony werbel, z przejściem powtarzałem słowa przyrzeczenia: „Mam szczerą wolę, całym życiem...”. Rozkazem drużynowego przyznano mi stopień młodzika. Zbyszek Pogorzelski przypiął każdemu z nas krzyż harcerski. Boże, to już 40 lat.

Po powrocie do domu Ojciec, przedwojenny adiunkt Uniwersytetu Warszawskiego, harcerz hufca syberyjskiego, gratulując mi otrzymania krzyża i stopnia harcerskiego, skwitował krótko: „Tak trzymać”.

### Pytałeś Synku, co dla nas znaczyło słowo „Dziewiątka”.

Trudne pytanie, niełatwa odpowiedź. Była ona dla nas szkołą i sposobem na życie. Dawała szansę samorealizacji, rozwijania ciekawych, często zwariowanych pomysłów.

To w niej, wśród chłopaków, przekonałem się, że jak będziemy sobie „... wzajem pomagali, Druh – Druhowi, Druhnie – Druh...” to nie ma sprawy, można zrealizować najśmielsze plany, wyprawy i marzenia.

„Dziewiątka”, to przede wszystkim ludzie. Dotychczas znalazło w niej miejsce ponad 800 harcerzy. Są to ludzie z ambicjami, którzy pracują we wszystkich zawodach, piastują rozmaite, odpowiedzialne funkcje. W historię podlaskiej medycyny wpisali się tacy dziewiątacy, jak: Mirosław Cybulko, Jerzy Jakowicki, Jerzy Jodczyk, Wojciech Łebkowski, Piotr Myśliwiec, Stefan Kuroczycki, Marek Szczepański, czy Janusz Dzieciół – dziś w większości profesorowie, samodzielni pracownicy nauki. Zawsze przyświecało nam hasło, komenda: „Równaj do prawego, równaj do lepszego”.



*Czarna Hańcza.*

Po wielu innych, słynnych drużynach, nawet tych z bogatą przeszłością, nie ma już śladu. Zgasły jak spadające meteory, a my obchodziliśmy 60-lecie istnienia. Jest to socjologiczny ewenement. Należy jednak wiedzieć, że los wcale nie oszczędzał naszych chłopców. Niektórzy z nich stali się Kolumbami współczesnych czasów.

Jakuba Pogodę widziano w Izraelu, Janusz Popławski, Krzysiek i Aldek Mineykwowie pływają w Kanadzie, Krzysiek Rogala nadawał ze Szwajcarii, Piotrek Zygmunt jest w Szwecji, Staszek Litwinowicz w USA, Mirek Karpacz mieszka w Anglii. To tylko niektórzy. Wszyscy oni, śląc listy czy odwiedzając kraj, pytają o drużynę. Ci, którzy mogą, przyjeżdżają na obchody rocznicowe.

W ciągu półwiecza funkcjonowania drużyny zabrakło niektórych spośród nas. „Pan ich wezwał do ostatniej wachty”. Na wieczne pływanie odeszli: Krzysiek Królik, Jerzy Jodczyk, Zbyszek Żamojduk, Tosiek Tarasiuk, Stefan Krukowski, Mirek Monkowski, Zbyszek i Mietek Jabłońscy, Rysiek Brojek, Marcin Mer, Antek Chodorowski i wielu innych. Każdy z nich, przekraczając Rubikon, schodził do Hadesu w pełni sił twórczych, działając do końca, jak na „Dziewiątaków” przystało.

*Zwłoki Johna Browna  
Owinięto w płótno  
Dzwon okrętowy wybił razy cztery  
Gdzie się podziałeś przyjacielu drogi  
Gdzie się podziałeś do jasnej ...*

Wspominam Stefana. Jako lekarz byłem przy nim do ostatnich jego chwil. Do końca z zapałem opowiadał o pracy w Parku w Białowieży. Cieszył się z nominacji na dyrektora Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Miał 32 lata. Nie zdążył odebrać nominacji, w kilka dni potem widziano go w Bramie Piotrowej. Jestem pewien, że tam na Niebiańskich Połoninach, z fasonem nosi błękitny beret z czaplim piórem i dalej dogląda jodeł, by rosły z przeznaczeniem na strzeliste maszty żaglowców. Tradycyjnie rychtuje również harcerzom nowe miejsca na biwaki.

Inny z naszych, Rysiek, który przejął po mnie drużynę, człowiek wyjątkowo skromny, absolwent światowej szkoły podniebnych dowódców. Wniosek o jego nominację generalską leżał już na biurku Prezydenta. Ile razy był w Białymstoku zachodził do mnie, pytał, snuliśmy wspomnienia i plany. Zginął na jachcie na Mamrach. Kiedy płynę do Węgorzewa, zawsze Cię pozdrawiam, salutuję banderą.

Byli i inni. Tak się złożyło, że ze wszystkimi spotkałem się na Cape Horn. Po ceremonii przejścia przyłódka, nasza wachta przejęła nocną służbę, trzymając kurs na Antarktydę. Gdy stałem przy sterze „Zawiszy” na drugiej półkuli, przybyli gromadą. Nic się nie zmienili, Ci sami z fasonem, humorem, prawdziwi wodniacy. Wspólnie zanuciliśmy:

*Podlasiacy, wszak to nie byle jacy,  
Nie żadni to pętacy, każdy dzielny chwyt*

Pytałem chłopców, jak tam jest, czy nie jest im zimno – z uśmiechem mówili, że sobie nieźle radzą, jak trzeba to Neptun nawet rumem poczęstuje. Żegnając się, umówiliśmy się na żeglarskie Zaduszki.

*Nie martw się bracie, kiedyś się zejdziemy,  
Gdy Pan nas wezwie do wspólnej załogi.  
Szykuj antałek na nasze spotkanie,  
Gdy przyplśniemy w Hadesu progi.*

### Pytałeś Synku, co to jest „Dziewiątka”?

Nie byłoby drużyny bez szerokiej rzeszy przyjaciół i sympatyków. Tych, których pamiętamy i tych bezimiennych. Byli też nasi Rodzice. Matki, panie: Pręgowska, Łebkowska, Kulesza, Myśliwiec, Teofilewicz, farbujące podkolanówki, haftujące proporce. One trzymały gorącą herbatę w kuchni, oczekując naszego powrotu ze zbiórki. A na obóz przywo-

*cd. na str. 40 ⇔*



*Zakończenie sływu.*

⇐ *cd. ze str. 39*

ziły najsmaczniejsze ciasto. Ojcowie, m.in. profesorowie: Soszka, Trembaczowski, Pręgowski przez instytucje, w których pracowali, pomagali nam w transporcie na obóz, podawali własne „trabanty” do przewozu żywności, wspierali dotacjami, dawali możliwości zarobkowania. Kontynuacją ich działalności jest obecnie Koło Przyjaciół (zrzeszające też starych „Dziewiątaków”), które ufundowało sztandar, czyni zakupy sprzętu i wspomaga, już od ponad 40 lat, przy organizacji obozów.

Wielkim fanem drużyny był profesor Julian Popowicz i to nie tylko, dlatego że dwaj jego synowie (Ziemek i Przemek) wychowali się wśród nas. Był on również harcmistrzem, Członkiem Rady Naczelnej ZHP, opiekunem uczelnianego chóru i Kręgu Instruktorskiego Akademii Medycznej w Białymstoku.

Wreszcie wielkie nasze miłości z tamtych czasów, dziewczyny z dwóch drużyn żeńskich, z „Dziewiątki” i „Szóstki”. Nasze siostry i sympatie. Wiele im zawdzięczamy.

### Pytałeś Synku, co to jest „Dziewiątka”?

O drużynie świadczy szacunek dla tradycji. Przestrzeganie etykiety harcerskiej i żeglarskiej, dbałość o sprzęt, archiwalia i pamiątki. To wszystko mogło przetrwać dzięki harcówce w schronie. Gromadzone stare szkle, pogruchotany blok od talii, nóż, kubek cynowy, czy worek żeglarski z rejsu na Horn, przywołują wspomnienia tamtych ludzi, czasów i miejsc. Każdy drobiazg jest ważny. Gubią się daty, ale pamiątki pozostają.

Dla mnie świętością wśród pamiątek drużyny, oprócz sztandaru, pozostaje błękitny proporzec noszony na starej lancy, pamiętającej czasy potyczek ułańskich. Zawsze kojarzy mi się to ze słowami piosenki, którą „Dziewiątka” z takim fasonem śpiewała w czasie przemarszów i przy ognisku.

*Już dopala się ogień biwaku,  
A nad rzeką unosi się mgła.  
Po szwadronie ni śladu ni znaku,  
Tylko trąbka w oddali gdzieś gra.*

I dlatego rozumiesz Synku, co znaczy dla mnie siodło, uzdeczka, buty oficerskie i strzemiona, które przechowuję w starym domu na Glinianej. Nierozzerwalnie łączą się ze wspomnieniami szarzy, w których młody ułan, harcerz uczestniczył i poległ.

*Tylko słychać gdzieś bardzo daleko,  
Ryk szrapneli unosi się wzwyż.  
Za urwiskiem gdzie wije się rzeka,  
A za rzeką mogiła i krzyż.  
Pod tym krzyżem, pod drzewem zwalonym,  
Śpią ułani ostatni swój sen.  
Bodaj po to być warto żołnierzem,  
By sen cudny się przysnił jak ten.  
By móc widzieć padając w ataku,  
Polskę wolną i cudną jak bza  
Po szwadronie ni śladu ni znaku,  
Tylko trąbka w oddali gdzieś gra.*

Musisz wiedzieć Synku, że w skład poczty sztandarowego wchodził także ukochany, błękitny, wysłużony proporzec na ułańskiej lancy. Chłopcy cenili go na miarę sztandaru, jako że uczestniczył w wielu naszych akcjach i na niego składaliśmy przyrzeczenie. Trzeba o tym pamiętać.

Na tradycję składa się również repertuar piosenkarski drużyny. „Dziewiątka” potrafiła i potrafi śpiewać. Od „Flaga na maszt” poprzez „Czarny statek”, „Marsz Polonia” do szkockich i irlandzkich szant. Sześćdziesiąt lat śpiewania stworzyło pokaźne śpiewniki.

Tradycje kabaretu „Śledź” przejęli i kontynuują, już w innej formie, młodzi następcy. Za moich czasów, w latach sześćdzie-



*Zaślubiny z morzem.*



siątych, w klubie „Co Nie Co” swoje umiejętności prezentowali tam Krzysiek Król, Jurek Styczyński.

W naszym mieście corocznie organizowany jest Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Kopyść”. Przed 25 laty, jako ówczesny komandor Akademickiego Yacht-Clubu AZS, byłem organizatorem tego festiwalu. Z wielką satysfakcją wręczyłem wtedy pierwszą nagrodę, żeglarską beczkę z dedykacją (jest do tej chwili w schronie) młodemu „Dziewiątkowi”, Waldkowi Mieczkowskiemu. Nawet nie przypuszczałem, że ten elegancki żeglarz z gitarą z Bojar, będzie w przyszłości szefem Centrum Wychowania Morskiego ZHP w Gdyni i że pod jego dowództwem będę zdobywał Cape Horn.

### Pytałeś synku, co to jest „Dziewiątka”?

Wtedy czuliśmy się Robinsonami. Zanim wypłynęliśmy na dalekie morze, najpierw nauczyliśmy się, na własnoręcznie zbitej tratwie i łodzi pychówce, wiosłowania. Pierwszą łódką pod żaglami była OS, wydobyta po wojnie przez „Dziewiątków” z dna basenu Klubu Oficerskiego w Augustowie. Na obozie w Karwicy pływaliśmy starą BM, pięć lat później przywoziłem na obóz do Gołdapi słynnego „Albatrosa”. Po następnym roku wyprawilem się jako Retman na wybrzeże, przywożąc z Pucka cztero- i sześciowiosłowe, dębowe szalupy, zdjęte z baz rybackich. Przez wiele lat służyły one w drużynie, jako łodzie wiosłowo-żaglowe. W tym czasie na wybrzeżu odradzało się żeglarstwo harcercskie, postępowała budowa Centrum Wychowania Morskiego ZHP. Wielkie święto, ponownie wyszedł w rejs „Zawisza Czarny”. Pływali wtedy z nami starzy wychowankowie „Dziadka” Generała Mariusza Zaruskiego – druhowie: Bublewski, Wierzbicki i Ludwig. Kto wtedy przypuszczał, że SY „Zawisza Czarny” zmierzy się w przyszłości z Cape Horn?

Harcercze żeglarze z całej Polski byli budowniczymi floty harcercskiej. Pozostał z tego okresu piękny znaczek – koło sterowe z wizerunkiem S.Y. „Zawiszy”. „Dziewiątkowicze” również uczestniczyli w przebudowie i takłowaniu flotylli „Czerwonych żagli” – drewnianych szalup zdjętych z „Batorego”. Pływaliśmy

na tych korabiach przez szereg lat po Zatoce Gdańskiej. Jest z tego pamiątka, zdjęcie „Czerwonaka” w kronice.

Przed czterdziestu laty odbyliśmy pierwszy rejs morski. W załodze byli również instruktorzy studiujący na naszej uczelni. Dla mnie była to pierwsza funkcja oficerska. Wyjazd słynnym, nocnym pociągiem do Gdyni. Jak zwykle ciasno, jazda na stojąco lub siedząc na worku żeglarskim. Było to wielkie przeżycie, jechaliśmy zdobywać morze. O czwartej nad ranem zawitaliśmy do Gdyni. Skwer Kościuszki, wschód słońca, pokrzykujące mewy, w oknach wystawowych sklepików ekspozyty z dalekich wypraw: wielkie muszle, gąbki, stare akcesoria żeglarskie. Kiedy szliśmy do basenu jachtowego owiewał nas wiatr od morza. W rejs wyprowadziliśmy – jako pierwsi – piękny, nowy, mahoniowy dwumasztowiec – MAS. Pod salingiem łopotał proporczyk „Dziewiątki”.

Biegły lata a w kronikach drużyny wpisywano nowe, ważne fakty. Pierwsi kapitanowie, sternicy, żeglarze, dalekie rejsy śródlądowe i morskie, niezapomniane przygody. Przed rokiem Koło Przyjaciół Harcerstwa ufundowało drużynie dwie nowe łodzie żaglowe. Jeden z ostatnich obozów morskich zorganizowaliśmy w Pucku, gdzie odbyły się zaślubiny z Polskim Morzem. Ostatnią akcją było odtworzenie przez chłopców z „Dziewiątki” starej trasy z jeziora Wigry i Grodna, rzeką Niemen, Kanałem Augustowskim do Biebrzy i Goniądza. Ta piękna wyprawa wpisała się w kontynuowanie kresowych tradycji spływów z Niemna do Narwi, Bugu i Wisły.

### Pytałeś Synku, co to jest „Dziewiątka”?

O „Dziewiątce”, to można by długo opowiadać. Ale trzeba kończyć. O tym, jaka będzie drużyna w przyszłości zdecydujecie Wy – młode wilczki morskie. Tak, więc z najlepszymi życzeniami stopy wody pod kilem.

**hm. Wojciech Sobaniec**

*Członek Bractwa Kap Hornowców Petrel.*



*60 – lecie drużyny.*

# Na kresach

**P**oszukująca własnych korzeni wybrałam się nareszcie na Braślowszczyznę, na ziemię północno-wschodniego klina II Rzeczypospolitej, by poznać tajemniczą ziemię moich przaprzedków, by zobaczyć też osławione Inflanty Polskie. Zawsze byłam ciekawa tej ziemi, tych ludzi i ich dnia dzisiejszego. W sposób znamieny pisał o niej Tadeusz Łopalewski w swej książce „Między Niemnem a Dźwiną”:

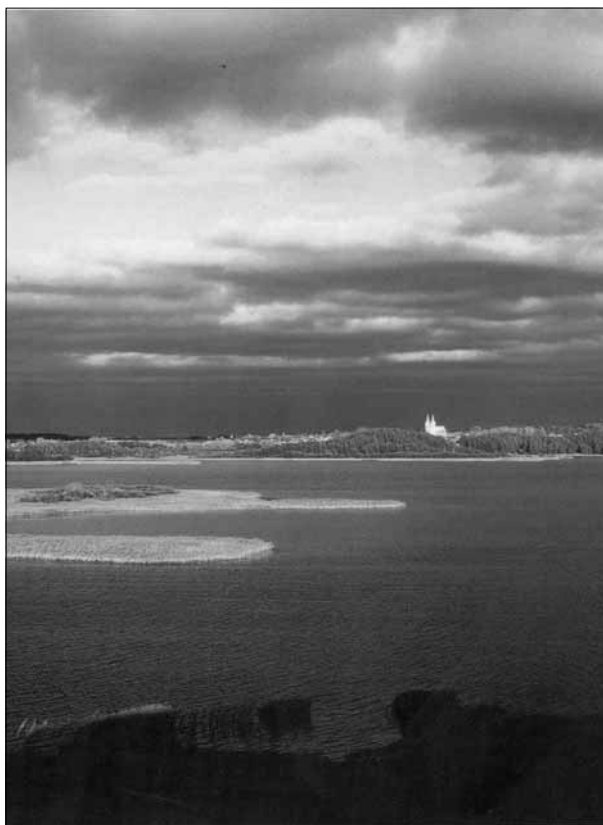
*„Ziemia jezior i puszczy, nakrytych pochmurnym niebem, ziemia ludzi skrytych i milczących, czołem oparta o Dźwinę, stopą o Niemen i Szczarę, niegdyś awangarda Rzeczypospolitej idącej na wschód ze światłem cywilizacji, ziemia wodzów i poetów, kraj*

*dziwnych kontrastów przyrody, dzisiaj – tylko „kresy”, północno-wschodnie województwa.*

Nasza obecna granica wschodnia, którą wyznacza prawy kontur tego kraju, nie pokrywa się z wytyczoną przez dawne wieki linią zasięgu polskiej kultury. Szła tędy Polska na Wschód w podatną jak glina, nieukształtowaną cywilizacyjnie masę ruską. Architekturą poczętą z ducha łacińskiego zachodu pieczętowała zajęte przez siebie ziemie. Umacniała się tu pałacami magnatów kresowych, oficynami klasztorów karmelickich, bernardyńskich, bazylikańskich, wieżami licznych kościołów, kolumnienkami dworców szlacheckich i zaścianków łanowego rycerstwa. Rozpęd powzięty w wieku XIV, kiedy to zaczęliśmy

posuwać się do Dniepru, obejmując w posiadanie stopniowo Orszę, Mińsk, Witebsk i Smoleńsk, a na północy rozszerzając swe wpływy za Dźwinę, na ziemię inflanckie, wszędzie wkładając wielki kapitał kultury, ten rozpęd zahamowany został przez wrogie siły w pierwszej ćwierci wieku XIX. Klęska powstania listopadowego położyła kres pięćset lat prawie trwającej polonizacji wchodu Europy.”

Dzięki staraniom Oddziału Kętrzyńskiego Krajowego Stowarzyszenia Braślavian (KSB) mknęliśmy w lipcowym słońcu autokarem ku Litwie, potem ku Łotwie, by wreszcie w Urbanach przekroczyć niedostępny, zaczarowany krąg dzisiejszej granicy łotewsko-białoruskiej, a jednocześnie mocno strzeżonej granicy UE. Późna pora nie wystraszyła braślawskich Polaków. Czekali na nas ponad 6 godzin, pod polskim domem, wybudowanym niedawno z pomocą Wspólnoty Polskiej. Czekali cierpliwie, by powitać nas tradycyjnie chlebem i solą, i pięknymi słowy serdecznych ludzi Wileńszczyzny. Z podziwem patrzyłam na sędziwego pana Czekana, który odbierał w naszym imieniu chleb i łamał się nim ze wszystkimi. Pan Czekan przyjechał, by nam pokazać, gdzie walczył o Polskę przed ponad półwieczem, i gdzie spoczęli jego AK-owscy kole-dzy. Miłosze, Borki koło Głębokiego, to mało jeszcze znane w Polsce miejsce uświęcone krwią naszych chłop-ców i pilnie wymagające odnowy w ogólnonarodowej pamięci. Braślawianie rodem, a dzisiejsi mieszkańcy Kętrzyna, przyjeżdżają tu corocznie. Kiedyś, w okresie międzywojennym, te ziemie zamieszkiwało około 75%



*Okładka książki „Braślowszczyzna, kresy Kresów II Rzeczypospolitej” z widokiem jezior i wież kościoła w Słobótce widocznych z Majaka.*

# Kresów

Polaków. Do dzisiaj można się tam swobodnie porozumieć po polsku.

Pani Lidia zwierza mi się: „Nigdzie tak dobrze nie odpocznę, nigdzie tak, jak tutaj nie naładuję swych akumulatorów na dalsze zmagania z życiem. Chociaż siły już nie te, jak dawniej i nogi zbolące, jadę tu zawsze z radością. Przez cały rok czekam na kolejny przyjazd”.

Inna pani ze starannie upiętymi siwiutkimi włosami na głowie opowie mi potem w sekrecie. „Tu miałam chłopaka. Miał 21 lat, kiedy rozerwała go mina! Noszę w sercu jego obraz i nasze spotkania”.

Wspomnienia młodości, trwałe więzy rodzinne, nowe przyjaźnie i chęć poznania miejsc nostalgicznie wspominanych przez rodziców i dziadków, każą nam wędrować w te strony. Mieszkamy zazwyczaj w drewnianych wiekowych domach z ogródkami pełnymi kwiatów. Krakowiaki, rumianki, nasturcje i wiele innych znanych mi z babcinego nieistniejącego już ogrodu. Drewniane domy są podstawą zabudowy rozległego dziesięcioletniego Brasławia, leżącego nad jeziorami z ogromnymi Drywiatami na czele.

To centrum krainy tysiąca jezior, i aż dech zapiera, gdy ogląda się ich panoramę z Góry Zamkowej, a jeszcze bardziej z Majaka, położonego 20 km dalej wzgórze z wieżą widokową. Jeziora z postrzępioną linią brzegową. Jeziora pełne wysp i wysepek. Uczymy się nowych nazw: Strusto, Snudy, Nowiato, Wojso, Niedrowo, Bołojco, Nieśpisz. Stamtąd można z góry, jak ptak, spoglądać na toń wody odbijającej niezwykle chmury. Niezwykle w kolorach i kształtach. Przypominają czasem widok chmur

*Wystawa  
o dr. Narbucie  
w Muzeum  
w Brasławiu.*



ze znanego obrazu Ferdynanda Ruszczyca.

W dali widać białe wieże kościoła w Słobótce. Zaskoczenie ogromne, bo ani jednej żaglówki, ani jednej łódki, nie mówiąc już o nieznośnych motorówkach. Rzekłbyś dzika przyroda.

Jak milczysz, to słysząc letnią popisową muzykę z różnorodnym świergotem ptaków, szemraniem koników polnych i szumem skrzydeł bociana, których liczne gniazda widać na całej Brasławszczyźnie. *Trzeba chronić przyrodę!* – zawiadamia po białorusku biała tablica u podnóża Majaka. Cały tekst w dosłownym tłumaczeniu przedstawia się następująco:

*„Chronicie ziemię, chronicie  
Chronicie skowronka w błękitu  
zenicie,  
Motyla na liściu powoju,  
Blask słońca na drózkach,  
Jastrzębia zawieszzonego nad  
polem,  
Księżyc na nocnym nieboskłoniu  
Jaskółkę kołującą w życie.  
Chronicie ziemię, chronicie”*

O historii tej ziemi można dowiedzieć się w brasławskim muzeum, w królestwie pana Szydłowskiego. Muzeum eksponuje wyroby zamieszkałych tu plemion Bałtów a także Słowian Krywiczów z IX wieku. Są tam pamiątki naszych Jagiellonów, zwłaszcza króla Aleksandra Jagiellończyka, którego małżonka Helena, bizantyjska księżniczka, mieszkała tu w wybudowanym przez siebie klasztorze. Jedna z ekspozycji poświęcona jest innemu naszemu monarsze – walecznemu królowi Stefanowi Batoremu, który tu przebywał, walcząc o Inflanty; jeszcze inna przypomina o wizytach Adama Mickiewicza u przyjaciela w pobliskich Widzach Łowczyńskich. Mieszkał tam też ostatni naczelnik Powstania Kościuszkowskiego, generał Tomasz Wawrzecki. Na jego grób, położony na rozstaju dróg w pobliskich Widzach, zaniesiemy kwiaty i razem z tutejszymi Polakami zapalimy zni-

*cd. na str. 44 ⇨*

⇐ *cd. ze str. 43*

cze. Miejsce pochówku innego bohatera tej ziemi zostało celowo ukryte przez władze rosyjskie, aby zapobiec manifestacjom patriotycznym. To grób Jana Jelskiego-Jodko z Widz Albrychtowskich, brasławskiego przywódcy powstania stycziowego i uczestnika kampanii węgierskiej z 1848. Tylko dzięki książce „Anoda-Katoda” Melchiora Wankowicza opisującego ród Pisanich, włoskich przyjaciół Jelskiego, nasza myśl z wdzięcznością może jeszcze ku niemu poszybować.

Można przytaczać jeszcze wiele podobnych przykładów. Jak to dobrze, że sama historia Brasławszczyzny została świetnie opisana przez tutejszego nauczyciela, Ottona Hedemanna, i wydana w 1930 roku w Wilnie. Jak to dobrze, że mogłam kopie jej odnaleźć w naszej Książnicy Podlaskiej w Białymstoku!

Największe jednak zdumienie wywołał we mnie – lekarza – widok około dwunastometrowego pomnika na Górze Zamkowej w Brasławiu, wystawiony lekarzowi, dr. Stanisławowi Ostyk-Narbuttowi. Okazuje się, że, ów lekarz, działał tu przez całe półwiecze. Zawieszona latarnia na szczycie pomnika, zapalana codziennie przez miejscową milicję, przez wiele lat wskazywała drogę pływającym po jeziorach. Jak opisują brasławianie, w niedawno wydanych wspomnieniach, dr Narbutt był ceniony i kochany przez wszystkich, zarówno przez urzędników jak i wojskowych, przez Polaków, Białorusinów i Żydów. Był synem Teodora, znanego historyka i bratem Ludwika – bohatera powstania stycziowego na Ziemi Lidzkiej – który poległ w bitwie pod Dubiczami. Ze szczególną uwagą oglądałam wśród licznych pamiątek w muzeum jego dyplom ukończenia medycyny na uniwersytecie w Monachium. Do siostry Teodory tak pisał:

*„Krajobraz brasławskiego powiatu przedstawia prześliczne widoki. Górz-*



*Fragment wystawy z dyplomem dr. Narbutta z Monachium w Muzeum w Brasławiu.*

*sta miejscowość pokryta świerkowymi lasami, a w dolinach ogromne jeziora odzwierciedlają w swych lustrach cudowne pejzaże. (...) Ja w 1882 roku osiadłem w Brasławiu jako pierwszy Adam, bo od wieków nigdy tu lekarza nie było.*

*Po przybyciu na miejsce wlażłem na górę brasławską i ujrzałem wokół jedenaście jezior i ta urocza okolica przemówiła do mego serca”.*

W czasie wojny pracował w lazaretach wojskowych i na froncie; był ciężko ranny. Po powrocie pracował z oddaniem nie tylko zawodowo, ale między innymi jako społecznik, literat, redaktor pisma satyrycznego „Duch Brasławca” i aktor. Wybudował tu szpital z czerwonej cegły (dziś zamieniony na cerkiew prawosławna).

Znałam ten szpital z fotografii w moim własnym archiwum rodzinnym. Pracowała w nim przed wojną matka mojego kuzyna i nieodżałowanej pamięci prof. Jerzego Popinigisa, niedawno zmarłego znanego

biochemika z Gdańska. Przeszedł na świat w Brasławiu i nigdy po wojnie tam nie powrócił. Wydziedziczonych z własnych korzeni Wilniuków można spotkać wszędzie. Wśród rozrzuconych po świecie rodaków, można odnaleźć często nieznanych, bo brutalnie niegdyś rozdzielonych, krewnych, czego sama tutaj doświadczyłam. Teraz w nowym stuleciu, w nowym budynku brasławskiego szpitala zaczyna pełnić służbę pielęgniarstwa Irenka, moja kuzynka z kolejnego pokolenia. Nie wiedziałabym nawet o jej istnieniu, gdyby nie mój przyjazd tutaj i sprawne oko dysmorfologa oraz dokładne zapisy rodowodowe. Przydała się nieoczekiwanie moja wiedza fachowa, aby odnaleźć tu bliskich. To są niezapomniane uroki wyjazdów w poszukiwaniu korzeni. Powroty tutaj mogą być więc zaskakujące.

**Alina T. Midro**

*Profesor, kierownik Zakładu Genetyki Klinicznej AMB.*

*Odfrunęły uskrzydłone drzewa*

Odfrunęły uskrzydłone drzewa  
kupalnej nocy  
Z niebieskiego łuku  
księżyc ostrą strzałą  
Wytropił me ręce  
Twardy sznur poranka  
Dojrzał nagość mojej szyi  
I bliskością kusił

*Wargom już ciężą*

Wargom już ciężą  
Niespełnione słowa  
Dźwięk się kołysze  
Pomiędzy ustami  
Otwieram oczy  
Chcę patrzeć na nowo  
W niebie usłane  
Paproci liśćmi  
Ty patrzysz wraz ze mną  
Aż w zamknięte oczy  
Wejdzie przez ciemność  
Blask kupalnej nocy

Mój  
liryczny  
świat

*Na ścieżce*

Na ścieżce przemywanej  
księżycowym deszczem  
czekam cię  
Niech moje włosy  
zapachną zielenią  
przy twojej głowie  
I nie pytaj mnie  
kto ma rozerwać łańcuch paproci  
w noc kupalną

*Noc zielonych paproci*

Noc zielonych paproci – noc Jana  
Mięśnie młodych drzew ponapinane  
Roztętnione młodym chlorofilem  
Jeszcze tylko została ta chwila  
Zanim księżyc rozpali chlorofil  
Jeszcze nisko nade mną się pochyl

**Hanna Elżbieta  
Cygańczuk-Prokopczyk z d. Zajkowska**

Absolwentka Akademii Medycznej w Białymstoku. Lekarz medycyny pracy i poetka. Jej pierwsze utwory ukazały się drukiem w latach 70-tych. Publikowały je „Kontrasty”, „Niwa”, „Barwy”, ukazywały się również w zeszytach poetyckich i almanachach. Wiersz „Portret” otrzymał III miejsce w konkursie ogólnopolskim i był drukowany w „Poezji”.

Autorski zbiór wierszy poetki-lekarki pt. „Drewniane dziewczęta”, chociaż był już zakwalifikowany do druku, nigdy się nie ukazał. Zaginął w redakcji pewnego białostockiego wydawnictwa.

Obecnie autorka wydała tomik wierszy: „Tam, gdzie Pałac Branickich”.



**AKTUALNOŚCI,  
WYDARZENIA,  
NOMINACJE, LISTY**

**Z Senatu**

**Posiedzenie z 28 maja 2007 r.**

- Uchwałą Nr 36/07 Senat nadał medal „Za zasługi dla Akademii”: prof. Marii Laurze Kottler i dr. Serge Carreau z Uniwersytetu w Caen.
- Zostały określone zasady rekrutacji na rok akademicki 2008/2009.
- Senat określił liczbę miejsc na studiach doktoranckich na Wydziale Lekarskim i Wydziale Farmaceutycznym.
- Senat wyraził zgodę na:  
- przystąpienie Akademii Medycznej do realizacji projektu Euroregionalnego Centrum Farmacji AMB;  
- utworzenie Samodzielnej Pracowni Farmakoterapii Monitorowanej na Wydziale Farmaceutycznym.
- Senatorowie pozytywnie zaopiniowali wniosek w sprawie rozbudowy i modernizacji Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego w Białymstoku.

**Posiedzenie z 25 czerwca 2007 r.**

- Uchwałą Nr 37/07 Senat nadał tytuł Doctor Honoris Causa Akademii Medycznej w Białymstoku prof. dr. hab. Marcinowi Kamińskiemu.
- Zostało przyjęte sprawozdanie finansowe za rok 2006 i zatwierdzony został plan finansowy na 2007 rok.
- Senatorowie wyrazili zgodę na wniesienie zabezpieczenia do umowy o dofinansowanie projektu „Poprawa dostępności profilaktycznych badań prenatalnych w województwie podlaskim”

**Krystyna Dyszkiewicz**

*Kierownik Rektoratu*



*Profesor*

**Edward Bańkowski,**

*biochemik, kierownik*

*Zakładu Biochemii AMB,*

*15 czerwca 2007 r.*

*został uhonorowany godnością*

**Doctor Honoris Causa**

*Śląskiej Akademii Medycznej.*

*Gratulujemy*

**Nominacje**

Prezydent RP Lech Kaczyński nadał tytuł profesorski dr. hab. Zenonowi Sergejce.

**Zenon Siergiejko** urodził się 9 marca 1954 roku w Białymstoku. Studia na Wydziale Lekarskim AMB ukończył w roku 1979.



W latach 1979-1982 był stypendystą Studium Doktoranckiego. Do roku 2005 pracował w Klinice Alergologii AMB na stanowiskach: asystenta, starszego asystenta oraz adiunkta. Od 2005 roku jest kierownikiem Samodzielnej Pracowni Diagnostyki Układu Oddechowego i Bronchoskopii AM w Białymstoku.

W 1983 roku uzyskał stopień doktora nauk medycznych za rozprawę zatytułowaną: *Ocena wpływu wybranych leków antyalergicznyc*

W roku 1998 otrzymał stopień doktora habilitowanego. Tematem rozprawy habilitacyjnej była *Farmakologiczna modulacja reaktywności oskrzeli u chorych na astmę oskrzelową.*

Ma specjalizację II stopnia w zakresie chorób wewnętrznych i alergologii.

Zenon Siergiejko jest autorem lub współautorem 118 pełnotekstowych prac naukowych oraz 102 komunikatów zjazdowych. Siedemdziesiąt dziewięć prac oryginalnych opublikowano w recenzowanych czasopismach; 17 prac poglądowych, 7 rozdziałów w podręcznikach lub konsensusów, 9 komunikatów zjazdowych opublikowano w całości. Dorobek w znacznej części dotyczy problematyki nadreaktywności oskrzeli. Za pracę naukową wielokrotnie był nagradzany przez JM. Rektora AM w Białymstoku i dwukrotnie otrzymał zespołową nagrodę Ministra Zdrowia.

Był promotorem 5 przewodów doktorskich na stopień doktora nauk medycznych, a także recenzentem 6 rozpraw, 4 programów KBN i 2 prac magisterskich. Był opiekunem 4 prac magisterskich absolwentek Wydziału Analizy Medycznej i Farmacji. Pod jego kierownictwem 5

osób uzyskało specjalizację z alergologii, a 5 osób z chorób wewnętrznych.

Od 2001 roku jest konsultantem wojewódzkim w dziedzinie alergologii na terenie województwa podlaskiego, od 2003 roku kieruje ogólnopolskim Ośrodkiem Zbierania Zdarzeń Niepożądanych Immunoterapii Alergenowej. Od 2004 roku jest członkiem Komisji Akredytacyjnej ds. wykonywania badań spirometrycznych, powołanej przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Ftyzjopneumonologicznego. Jest członkiem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Alergologicznego. W latach 2002-2005 był zastępcą Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej Okręgowej Izby Lekarskiej w Białymstoku

Jest członkiem Rad Naukowych następujących czasopism: „Alergia”, „Przeгляд Alergologiczny”. Od 2002 roku wraz z kolegami z Lublina współorganizuje coroczne Wschodnie Spotkania Alergologiczno-Immunologiczne.

Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Alergologicznego, Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, European Respiratory Society, European Academy of Allergology and Clinical Immunology. W roku 1999 został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

**Informujemy**

Doktor **Monika Zbucka** z naszej uczelni już po raz drugi zdobyła stypendium naukowe rządu francuskiego. Uroczystość wręczenia tego prestiżowego wyróżnienia odbyła się 5 lipca 2007 roku w Rezydencji Ambasady Francuskiej w Warszawie.

Doktor Monika Zbucka podczas tej uroczystości opowiedziała zebranym o swoich wrażeniach i doświadczeniach z pierwszego stypendialnego pobytu we Francji. Mówiła o swojej pracy na Uniwersytecie Medycznym w Caen w Zakładzie Genetyki Molekularnej i Rozrodu, kierowanym przez prof. Marie Laurego Kottlera oraz w Klinice Ginekologii Operacyjnej pod kierunkiem prof. Petera Von Theobalda. Podkreślała, że było to dla niej bardzo ważne doświadczenie zawodowe. Wzbogaciła swoją wiedzę medyczną z zakresu ginekologii, genetyki i biologii molekularnej oraz miała możliwość poznania kultury, tradycji... oraz francuskiej kuchni.

**Prof. dr hab. Sławomir Wołczyński**

*Klinika Rozrodczości i Endokrynologii Ginekologicznej AMB*

2<sup>ND</sup> EUROREGIONAL WORKSHOP  
ON THORACIC ONCOLOGY



# Standards and new trends in treatment and research in non-small cell lung cancer

June 29 — July 1, 2007  
Medical University of Białystok  
Branicki Palace, Poland

## Programme

### Friday, June 29, 2007

#### 09:00-12:30 Students/residents educational program on NSCLC (part 1)

**CHAIRMAN:** H. Allgayer (Germany) and L. Chyczewski (Poland)

09:15-09:45 **Pathology** – M.G. Papotti (Italy)

09:45-10:15 **Molecular Biology** – F. Capuzzo (Italy)

10:15-10:45 **Imaging techniques** – Ch. Fink (Germany)

10:45-11:00 **Coffee Break**

#### Students/residents educational program on NSCLC (part 2)

**CHAIRMAN:** Ch. Manegold (Germany) and T. Orłowski (Poland)

11:00-11:30 **Surgery** – P. Van Schil (Belgium)

11:30-12:00 **Radiotherapy** – J. Schäfer (Germany)

12:00-12:30 **Systemic treatment** – Ch. Manegold (Germany)

12:30-13:30 **Lunch**

#### 13:30-16:30 Translational Research (part 1)

**CHAIRMAN:** S. Cienas (Lithuania) and H. Allgayer (Germany)

13:30-13:50 **Situation in Mannheim:** H. Allgayer (Germany)

13:50-14:10 **Situation in Białystok:** J. Nikliński (Poland)

14:10-14:30 **Situation in Vilnius:** V. Atkocius (Lithuania)

14:30-14:45 **Coffee Break**

#### Translational Research (part 2)

**CHAIRMAN:** Ch. Manegold (Germany) and F. Capuzzo (Italy)

14:45-15:15 **Microarray, mutations, IHC, and FISH:** F. Capuzzo (Italy)

15:15-16:15 **Molecularly targeted therapy:** K. Konopa (Poland)

#### 18:00 Countryside Dinner

### Saturday, June 30, 2007

#### 09:30-12:00 Treatment (part 1)

**CHAIRMAN:** M.G. Papotti (Italy) and T. Orłowski (Poland)

09:30-10:00 **Clinical trials statistics:** L. R. Pilz (Germany)

10:00-10:30 **Minimal invasive surgery:** T. Orłowski (Poland)

10:30-10:45 **Coffee Break**

#### Treatment (part 2)

**CHAIRMAN:** J. Schäfer (Germany) and Ch. Manegold (Germany)

10:45-11:15 **Chemoradiotherapy:** J. Schäfer (Germany)

11:15-11:45 **Chemotherapy for early and advanced disease:**  
Ch. Manegold (Germany)

12:00-13:00 **Lunch**

#### 13:00-14:30 Eli Lilly Satellite Symposium

**CHAIRMAN:** Ch. Manegold (Germany) and J. Nikliński (Poland)

13:00-13:45 **Gemcitabine in NSCLC:** F. Capuzzo (Italy)

13:45-14:30 **Alimta in Thoracic Tumors:** Ch. Manegold (Germany)

#### 19:00 Gala Dinner

#### UNDER THE SCIENTIFIC AUSPICES OF:

Euroregional Medical Center  
for Research and Education

Medical University of Białystok (Poland)

Vilnius University, Faculty of Medicine (Lithuania)

Institute of Oncology, Vilnius University (Lithuania)

#### CHAIRMEN:

Prof. Christian Manegold (Germany)

Prof. Jacek Nikliński (Poland)

Prof. Lech Chyczewski (Poland)

Dr hab. Jerzy Ludański (Poland)

#### HONORARY COMMITTEE:

Prof. Jan Górski

Rector of the Medical University of Białystok (Poland)

Prof. Zita Ausrele Kucinskiene

Dean of the Faculty of Medicine,  
Vilnius University (Lithuania)

Prof. Konstantinas Povilas Valuckas

Director of the Institute of Oncology,  
Vilnius University (Lithuania)

#### SPONSORED BY:

Ministry of Science and Higher Education of Poland



#### Registration information:

There is no registration fee for attending this symposium.

To pre-register please contact

Mrs. Anna Wandzel — [aniawan@amb.edu.pl](mailto:aniawan@amb.edu.pl)

# XV Spotkania Redaktorów Gazet Akademickich

Białystok - Supraśl - Krynki  
5 - 8 września 2007



Urząd Miejski  
w Białymstoku



Starostwo Powiatowe  
w Białymstoku



Urząd Miejski  
w Supraślu



Urząd Gminy  
Krynki



Wykładowcy  
prof. dr hab. Mieczysław Chorąży  
prof. dr hab. Andrzej Czernikiewicz  
red. Janusz Niczyporowicz  
red. Jan Oniszczyk  
dr n. hum. Tomasz Korpysz  
Zbigniew Nikitorowicz

## Komitet honorowy

prof. dr hab. Jan Górski  
JM Rektor Akademii Medycznej w Białymstoku

Tadeusz Truskolaski  
Prezydent Miasta Białegostoku

Wiesław Pusz  
Starosta Powiatu Białostockiego

Lech Pilecki  
Prezes Podlaskiego Klubu Biznesu

Jerzy Ciłko  
Sekretarz Urzędu Gminy Krynki

Wiktor Grygiencz  
Burmistrz Miasta Supraśl



Podlaski Klub  
Biznesu

SAVILLA  
Restauracja  
Sale Bankietowe  
[www.savilla.pl](http://www.savilla.pl)

**PARTNER**  
Artykuły biurowe

**Biacomex S.A.**